

**STANISŁAW PIOLUN-NOYSZEWSKI**

**ZARYS MYŚLI  
POLITYCZNO-SPOŁECZNEJ  
STEFANA ŻEROMSKIEGO**

**WARSZAWA – 1937**

**INSTYTUT WYDAWNICZY „BIBLIOTEKA POLSKA”**





*S. Żeromski*

ZARYS MYŚLI POLITYCZNO-SPOŁECZNEJ  
STEFANA ŻEROMSKIEGO



STANISŁAW PIOŁUN - NOYSZEWSKI

ZARYS MYŚLI  
POLITYCZNO - SPOŁECZNEJ  
STEFANA ŻEROMSKIEGO

WARSZAWA — 1937

INSTYTUT WYDAWNICZY „BIBLIOTEKA POLSKA“



K-58/80p

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA  
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0383838

Nb



65728

WSZYSTKIE PRAWA AUTORSKIE ZASTRZEŻONE  
COPYRIGHT BY „BIBLIOTEKA POLSKA”  
WARSZAWA

34414

Ze zmarłych w ostatnim ćwierćwieczu wielkich poetów i prozaików polskich żaden bodaj nie doczekał się tylu wspomnień biograficznych i pseudobiograficznych, co Stefan Żeromski.

W ubóstwie życiorysów, ćwierćwiecza tego dotyczących, niewielki wyłom czynią wspomnienia J. Kotarbińskiego o Wyspiańskim, L. Włodka o Prusie i wdowy po Kasprowiczu o mężu. Bodaj, czy można tu co więcej odnaleźć i wymienić.

Ileż za to wspomnień w postaci niezliczonych artykułów, wielu broszur i książek mamy już o Żeromskim! W pobieżnej bibliografii zanotować tu można wydawnictwa książkowe prac Zygmunta Wasilewskiego, Pobóg-Malinowskiego i niżej podpisanego. Niezadługo zapewne ujrzymy na półkach księgarskich biografię pióra Adamczewskiego, o której mówią sfery literackie. Z oryginalnych broszur wymienić należy wspomnienia ks. prałata Teodora Czerwińskiego (katechety Żeromskiego), d-ra Mieczysława Biernackiego, Stanisława Posnera, E. Massalskiego i M. Hubickiej („Kraina Stefana Żeromskiego”), E. M. Migasińskiego; nadto rozdziały w „Pamiętkowej Księdze Kielczan” z roku



1925, i w księdze „Z dziejów... Nałęczowa“, wydanej na 125-lecie uzdrowiska. Niezależnie od wymienionych prac mamy bogatą mozaikę wspomnień ułamkowych, rozsianych po dziennikach i czasopismach w postaci krótkich przyczynków lub obszerniejszych cyklów artykułów, często o charakterze reportażowym.

Należy zauważyć, że do tego ostatniego typu migawkowych niejako wspomnień nie ma Żeromski szczęścia.

Przed 7-8 laty Jerzy Bandrowski po letnim pobycie w Nałęczowie zamieścił w „Polonii“ serię odcinków ze wspomnieniami o Żeromskim, wśród których, nie sprawdzwszy zebranych wiadomości, powtórzył wiele dalekich od prawdy plotek, nad czym zresztą szczerze później ubolewał. Z plotek takich niejedną zawiera i praca Pobóg - Malinowskiego, pisana w widocznym pośpiechu i przy niedostatecznym przetrawieniu materiału. Nad skandalicznymi reportażami p. Śledzińskiego, które niedawno przez pół roku zdobyły szpalty „I. K. C.“ rozwódzić się tu nie będziemy. Nie była to praca ani literacka, ani uczciwa. Szkoda jedynie, że ją ludzie oglądali w druku. Jaskrawe jej nieścisłości, świadome fantazje i umyślne fałsze — napiętnowane były i przygwożdżone dostatecznie.

Tym niemniej pogłębiają one słuszność twierdzenia, że do tego typu przyczynków biograficznych Żeromski stanowczo szczęścia nie ma.

To zasadniczo pożądane, choć nieraz ambarasujące i bałamutne bogactwo wspomnień o Żerom-

skim, aczkolwiek jest świadectwem sugestywnego oddziaływania na imaginację mas nie tylko jego dzieł, ale i samej osobowości, winno przecież stałej ulegać kontroli. Kontrolę tę sprawować winni w pierwszym rzędzie nakładcy i redakcje wydawnictw, do których różnej wartości prace o Żeromskim napływają. Oczywiście, trudno wymagać, by tu i tam zajmowano się pilnie tym, co możnaby nazwać „żeromskologią“, w ogłaszanych jednak od czasu do czasu wspomnieniach przemycane są tak rażące nielogiczności, że choćby na zasadzie dotychczas zgromadzonego i opublikowanego materiału biograficznego każdy sumienny korektor mógłby je skreślić.

Ostatnio z takim rejestrem nieścisłości spotkaliśmy się we wrześniu 1936 r. w artykule p. Jarosława Zaborowskiego p. t. „Moje kilkuletnie przeżycia ze Stefanem Żeromskim“, drukowanym, jak się łatwo domyśleć, znów w... „I. K. C.“. Nie są to tym razem błazenady, jakie czytaliśmy tam do połowy maja r. b. Wspomnienia te pisane są z dobrą wolą przez człowieka, który Żeromskiego znał wprawdzie pobieżnie i krótko, ale naprawdę. Mimo to 50 zgorą lat, jakie dzielą ich autora od czasu, gdy się stykał z Żeromskim, zrobiły swoje. Wrażenia, jakie młody umysł zapisał w pamięci, nie we wszystkim były dobrze pojęte, a dojrzałość nie pokwapiła się z przetrawieniem ich w latach późniejszych. Nadto wiele danych faktycznych źle odtworzono z zawodnej pamięci i wiele wzięto z pogłoski lub anegdoty.



W ten sposób artykuł rozporządza tylko tymi prawdziwymi danymi, które są powszechnie już znane (opublikowane), w szczegółach zaś rzekomo „nowych“ od rzeczywistości odbiega.

P. Jarosław Zaborowski był uczniem gimnazjum kieleckiego, młodszym od Żeromskiego o kilka lat i kilka klas. Zetknął się z nim raz pierwszy na stacji, jaką po odstąpieniu Ciekot utrzymywała przez czas pewien w Kielcach macocha Żeromskiego, p. Antonina z Zeithaimów. Po raz drugi z rodziną Zaborowskich styka się Żeromski w roku 1889, gdy wczesną wiosną przybywa z Kurozwek do Oleśnicy w charakterze gubernera młodszych dzieci państwa Z.

Żeromski pod koniec swych nieszczęsnych lat gimnazjalnych istotnie popasał przez krótki okres u swej macochy. Nadmienia o tym w swym pamiętniku (niedrukowanym). Z pewnego punktu widzenia, którego motywów wyłuszczać tu nie będziemy, wspomina o tym etapie życia niechętnie, prawie z awersją.

P. Zaborowski wiernie rysuje nam sylwetkę zamkniętego w sobie, milczącego starszego kolegi, który lubił samotność i zawsze pogrążony był w marzeniach. Tu jednak, mówiąc o rzadkich momentach ożywienia, umieszcza takie zdanie:

„Szczególnie był napełniony doktrynami Marxa“.

Tej właśnie „nieścistości“, wykazującej brak podstawowej wiedzy o ewolucji społeczno - politycznej myśli Żeromskiego, chcę poświęcić niniejsze uwagi.

Twierdzenia, że Żeromski, jako uczeń gimnazjalny w Kielcach, w r. 1887, „napełniony był doktrynami Marxa“, nie można nawet nazwać ryzykownym. Jest ono najzwyczajniej nielogiczne. Geneza takiej opinii, wygłoszonej i ogłoszonej dziś, w r. 1936, może być tylko taka:

Z doświadczeń i obserwacji osobistych, choć były one o 30 bez mała lat młodsze, zachowałem w pamięci, że w stronach tamtejszych w zupełnie drobnych fortunkach szlacheckich dziwnie się czasem feodalne przechowywały pojęcia. Według zwykłej teorii prawdopodobieństwa w kilkunastoletnim chłopczyńcu, wziętym z takiego środowiska, raz pierwszy zasłyszane elementarne prawdy demokratyczne, chociażby były abecadłem sprawiedliwości, musiały wywołać przerażenie. Po wielu latach niejasne wspomnienie tych niezrozumiałych dla chłopca i niezrozumianych z pewnością zdań, jakie wygłaszał płomienny patriota, uległo asocjacji z popularną późniejszą opinią o Żeromskim z okresu jego osobistych związków przyjaznych z niektórymi luminarzami polskiego socjalizmu, dając w sumie owego Marxa, o którym w Kielcach w r. 1887 pewno nie wiele nawet z imienia słyszano.



## I GŁOSOWICZ

Jeśli chodzi o wykres ewolucji myśli społeczno - politycznej Żeromskiego, zaznaczyć trzeba na wstępie, że światopogląd autora „Popiołów” rozwijał się właśnie po linii ewolucyjnej. W psychice jego nie było żadnych gwałtownych załamania, przewrotów lub ekspiacyj. I aczkolwiek w twórczości i życiu Żeromskiego obserwujemy pod tym względem trzy okresy, granice ich przez tę ewolucyjność są trudno uchwytnie. Drugą uwagą wstępną, która ułatwić nam winna orientację, jest niezaprzeczony fakt, że Żeromski w ciągu całego życia świadomie czy instynktownie umiał uchylić się od zaszeregowania do któregośkolwiek ze stronnictw politycznych. Strzegł swej samodzielności artystycznej, na którą etykieta i karność partyjna musiałyby nałożyć pewne więzy. Nie znaczy to, by Żeromski wykazywał tym jakąś powściągliwość w służbie publicznej. Nikt nie może uczynić tego zarzutu człowiekowi, którego twórczość, obok wartości artystycznych, była jednym wielkim czynem po-

litycznym (niepodległościowym), a działalność osobista przykładem żywej reakcji na wszelkie zjawiska, zahaczające głębiej o życie polskie.

Po tych uwagach przystąpimy do pobieżnej charakterystyki światopoglądu Żeromskiego w pierwszym okresie jego twórczości, który od lat uczniowskich bez poważniejszych nalotów trwał przez lata studenckie i belferskie, tudzież przez czasy raperswilskie mniej więcej do roku 1897-go, t. j. do chwili osiedlenia się na dłużej w Warszawie na posadzie w bibliotece Zamoyskich.

Ideowe wyznanie wiary Żeromskiego, jako ucznia i początkującego pisarza, genealogię swą wie-dzie, rzecz jasna, z dziedziny uczuć patriotycznych, jakie wpojono mu w domu. Dom zaś Żeromskich i całe środowisko rodzinno - towarzyskie, w którym się obracali, hołdował ideom, jakie ożywiały insur-gentów 1863 r. Środowisko to, nie politykujące i nie dyplomatyzujące, w swoim czasie poparło czynnie, bez zastrzeżeń i od samego zarania, powstanie styczniowe. Poszło zatem za partią „czerwonych”, co której należały co gorętsze, co patriotyczniej-sze i żądne czynu elementy średniej szlachty, o-świeconego mieszczaństwa i młodszego duchowień-stwa.

Młody Żeromski oddychał zatem ideą powrotu do niepodległości i wyznawał ramowe (bo w szcze-gółach ich znać nie mógł) zasady ideologii powstań-czej 1863 r. Do zasad tych należało podniesienie, oświecenie i pozyskanie dla Sprawy warstwy ludo-wej. (Kwestia robotnicza przy słabym podówczas



przemysle nie wypłynęła jeszcze w Polsce na porządek dzienny). To też pierwszy jego wiersz „Do braci rolników” jest pod tym względem symptomatyczny i charakterystyczny. Ideę tę wyznaje Żeromski nie tylko ze względów patriotycznych, ale i ludzko - braterskich, bo lud ten zna i rozumie, a współżyjąc z nim przez swe lata młode, widzi jego nędzę, która szczególnie w Świętokrzyskim miała cechy bardzo jaskrawe. Nie było w tym jeszcze żadnego „społecznikostwa” literackiego, któremu później uległo gros pisarzy, ale szczerze polskie i ludzkie uczucie, wypływające z serca i w niemałym stopniu z zasad chrześcijańskich, jeśli zważymy, że Żeromski był w latach gimnazjalnych młodzieńcem pobożnym i praktykującym.

W uzupełnieniu — inną cechą umysłowości Żeromskiego z tej doby, wyniesioną z ideologii „czerwonych” 63 r. i z nauki historii (zwłaszcza epoki rozbiorów i powstań), była towarzysząca mu przez całe życie niechęć do magnaterii, jako klasy własnych interesów, kolidujących często z interesami ojczyzny, klasy samolubnej, uczuciowo wyięblej, a w stosunku do zaborców kompromisowej i serwilistycznej. Ta pamiętliwość dużej odpowiedzialności za rozbiory i aktualne hamowanie emancypacji sił ludowych była znów wynikiem troski patriotycznej, a nie społecznej doktryny.

Na „zasady Marxa” miejsca tu więc nie było. Pisząc w „Wybiegu instynktu” o zaspokajaniu głodu książek, wymienia Żeromski liczne nazwiska, o Marxie atoli nie wspomina ani słowem. I wspomni-

nać, oczywiście, nie może, Marxa bowiem na język polski wówczas jeszcze nie tłumaczono, a językiem niemieckim uczeń kielecki nie władał. Nie mógł więc eo ipso zasad tych czerpać z pierwszej niejako ręki. Czy mógł jednak zaadoptować je sobie drogą pośrednią?

Odpowiedź na to pytanie musi być negatywna.

Żeromski aż do opuszczenia gimnazjum nie znał żadnego miasta, prócz Kielc. Nie był nigdy ani w Warszawie, ani nawet w Krakowie. Nadto żadna z tych polskich „metropolij”, w których kulturalnym zasięgu znajdowały się Kielce, nie mogła emanować zasad socjalistycznych na prowincję, choćby z tej prostej przyczyny, że nie mieliśmy w Polsce podówczas żadnego jeszcze stronnictwa socjalistycznego. Polska Partia Socjalistyczna powstała dopiero w 1892-3 r., a więc w 5—6 lat po wymienionym 1887 roku. Złożony z nielicznych jednostek zaczął jej na gruncie Warszawy być dopiero w pierwszym okresie organizacyjno - programowym fermentu.

Z tym ideowo nieskrystalizowanym fermentem zetknął się Żeromski dopiero po przyjeździe do Warszawy na studia wyższe i... zdecydowanie się odeń odgrodził. Program walki klas i przewrotu społecznego, w którym naczelną ideą polską nie miała swego miejsca, był mu obcy. Traf chciał, że najbliższy przyjaciel Żeromskiego, Jan Stróżecki, (jeden z późniejszych założycieli P. P. S.), był już od roku na medycynie w Warszawie i od razu, jako student, stał się fanatycznym wyznawcą socjaliz-



mu. To właśnie było przyczyną wybitnego osłabienia węzłów przyjaźni obu młodych kielczan, tym bardziej, że Stróżecki należał do tych organizatorów P. P. S., którzy najwytrwalej opierali się wprowadzeniu do jej programu hasła niepodległości państwa polskiego. Niepozbowiony zapewne uczuć patriotycznych, nie mógł się uporać z gorliwością wyznawcy nowej doktryny. Dla międzynarodowej solidarności proletariatu z programem powszechnej rewolucji socjalnej budowanie nowego państwa, a więc jeszcze jednej przegrady między wolnymi in spe ludami, było i niepotrzebne i wręcz niezrozumiałe. Dla prawowiernego marxizmu było to „zabagnianiem czystej idei”. Nadto w stosunkach polskich zaboru rosyjskiego postulat ten całkiem słusznie uważany był za kulę u nogi we współdziałaniu z rewolucyjnym ruchem rosyjskim, na który, tak czy inaczej, poważnie liczone.

To też, choć wśród teoretyków organizującego się socjalizmu polskiego nie brakło rzeczników niepodległości (Limanowski, Abramowski), choć Stanisław Grabski wysunął hasło to w r. 1892 w „Gazecie Robotniczej”, postulat walki o niepodległość długo jeszcze nie trafiał do oficjalnego programu P. P. S., a i później przez wiele lat nie był w nim pozycją mocną.

Dopiero w r. 1897, gdy zbiegiem okoliczności, wskutek aresztowań i emigracji, Komitet Centralny został zdekompletowany, weszli w jego skład ludzie o zdecydowanej woli walki o niepodległość (Wojciechowski, Piłsudski, M. Malinowski). Starsze po-

kolenie socjalistyczne zapewne zachowało w pamięci, ile trudu ludzie ci (typu niewątpliwie bardziej patriotycznego, niż marxistowskiego) musieli włożyć w podporządkowanie partii swym autorytetom, by w ciasne ramy „czystej idei” walki klas wtłoczyć obcą jej sprawę odbudowy państwa polskiego.

Nie trzeba bystrej spostrzegawczości, by zauważyć, że już w samym założeniu tego programu kryła się duża nieszczerość, płynąca z pewnych przemilczeń i (koniecznych może) niedomówień. Rzeczniki, które postulat niepodległości forsowały, mając do czynienia z masą, której platforma marxistowskiej doktryny bez tej lokalnie polskiej przybudówki czy nadbudówki zupełnie wystarczała, nie kusiły się tu o przekonanie tych mas, że niepodległość jest dobrem samym w sobie; że dobro to nie potrzebuje żadnych uzasadnień, żadnej „racji”, że jest ono niejako kamieniem węgielnym uprażeń każdego polskiego serca. Z konieczności zapewne dążenie do niepodległości tłumaczono tym, że socjalizm, sam na sam ze społeczeństwem polskim pozostawiony, snadniej je zwycięży i swój program klasowy przeprowadzi, a więc na niepodległości polskiej do pewnego stopnia „zrobi interes”.

W ten sposób znaczny i wpływowy odłam przywódców P. P. S., traktujący w głębi duszy zdolność bojową tej organizacji, jako odskocznię do uzyskania niepodległości, utrzymywał szare szeregi partii w przeświadczeniu, że właśnie niepodleg-



łość ta służyć jej będzie do realizacji programu społecznego.

Zbyteczne uzasadniać, jakie w tym hasle: „Doktryna ponad wszystko!” tkwić mogły niebezpieczeństwa. Logicznym tokiem myślenia pierwszy z brzęga obrót wydarzeń, dający lepsze szanse doktrynie w którymkolwiek z państw zaborczych, musiałby siłą rzeczy przelicytować ideę polskiej niezawisłości, którą wysunęło się przeciw tylko, jako narzędzie, a nie, jako „dobro samo w sobie”.

Rewolucja rosyjska może dlatego jedynie nie wchłonęła bez reszty tak nieszczercze zmontowanej budowli, że wybuchła współcześnie z odbudowaniem Polski i że sztab tego obozu miał siedlisko swego wysiłku czynnego z innej strony okopów.

Fascynującym hasłem niepodległości tłumaczyć należy zjawisko, że w dobie rewolucyjnej 1905-6 r. P. P. S. cieszyła się dużą stosunkowo popularnością nie tylko w sferach robotniczych, ale i w pewnych kołach żądnej niezwłocznego polskiego czynu, choć niezawsze radykalnej społecznie inteligencji, która bądź wprost wstępowała w szeregi partii, bądź też tworzyła liczne zastępy t. zw. jej „sympatyków”. Tu też tkwi źródło procesów dalszych, że, odwrotnie, gdy wskrzeszenie państwowości polskiej stało się faktem, dokonany przez proces dziejowy, którego przebiegu i obrotu P.P.S. notabene nie umiała przewidzieć, ani też z nim współdziałać, też same elementy, a więc co szczeri patrioci, tak łatwo znaleźli się po za orbitą partii, a koła jej „sympatyków” wybitnie stopniały. Z chwili

łą, gdy najbardziej atrakcyjny postulat niepodległości znikł siłą faktów ze sztandaru P.P.S., gdy nolens volens pozostała ona znów sam na sam z „czystą ideą” rewolucji społecznej i międzynarodowej solidarności proletariatu, popularność jej, jako partii specyficznie polskiej, musiała się tu i tam skurczyć. „Niepodległościowcom” stała się niepotrzebna i niewygodna, a dla czerwonej fali powojennych międzynarodówek będzie zawsze za mało prawowierna.

W ten sposób nienaturalna symbioza idei narodowej z marxizmem nosiła sama w sobie, poprzez chwilowy rozkwit, tragizm przyszłego upadku.

Powróćmy jednak do wątku.

Rok 1887, który musieliśmy tu obracać za punkt wyjścia, od roku 1897, który hasło walki o wolną Polskę w programie P. P. S. ugruntował, dzieliło przecież całe dziesięciolecie. A ideowe fermenty socjalistyczne ówczesnej Warszawy nie były wszak reprezentowane wyłącznie przez przyszłych pepesowców. Jeszcze bezwzględniejszym marxizmem legitymowali się tu przeciw organizatorowie późniejszej Socjalnej Demokracji Królestwa i Litwy tudzież niedobitki dawnego Proletariatu.

Do patriotycznej mentalności Żeromskiego hasła te nie odnajdywały swej drogi. Żądry polskiego czynu młody student dawał ujście w akcji oświatowej i narodowo - uświadamiającej. Pracował nad wyrobieniem poczucia polskości w masach robotniczych, tworzył z Dmowskim i Machajskim





program pracy wszechpolskiej, przy czym wysuwanie i konkretyzowanie kwestyj społecznych po staszycowsku unikał.

Poparciem tej charakterystyki Żeromskiego są jego własne wynurzenia i opinie.

Na schyłku r. 1889 Żeromski staje się współpracownikiem tygodnika „Głos”, w którym przez szereg lat drukuje swe nowele, a czasem korespondencje i artykuły.

Około „Głosu”, pisma o wysokim poziomie kulturalnym, zgrupowało się grono jednostek, szczególnie rozumiejących konieczność pracy oświatowej wśród ludu. Założony w r. 1866, jako organ ściśle ludowy, „Głos” był przez szereg lat niejako retortą, w której ścierały się i krystalizowały dwa główne kierunki przyszłego życia politycznego w Polsce — nacjonalistyczny i socjalistyczny. W r. 1889, gdy Żeromski wszedł w bliższy kontakt z pismem, proces ten był już o tyle zakończony, że ideologia narodowa zapanowała już w „Głosie” niepodzielnie. Filarami tygodnika są: J. L. Popławski, Wł. Jabłonowski, J. Hłasko, Z. Wasilewski i inni. Ludzie ci stali się później najwybitniejszymi działaczami stronnictwa demokratyczno - narodowego.

„Ludowość”, zasadę dotąd naczelną, wprowadzono w ramy ogólnego interesu i programu narodowego. Ponadto, dzięki nadającemu pismu ton ideowy J. L. Popławskiemu, „Głos” stał się pionierem uzmysłowienia społeczeństwu, że motorem wyłężenia polskość są przede wszystkim Niem-

cy. Stąd wpływowy tygodnik był rzecznikiem wybitnie antyniemieckiego kształtowania polskiej opinii politycznej.

Na strukturze światopoglądu ideowego młodego pisarza odbiło się to w stopniu poważnym.

Możnaby słuszną uczynić uwagę, że sam fakt współpracy, nb. tylko literackiej, w piśmie o zabarwieniu politycznym, nie przesądza jeszcze przekonań osobistych literata. Dział sztuki uważany jest zwykle za domenę niezależności artystycznej i ideowej. Współpraca w „Głosie” mogłaby zatem nic nam nie mówić o poglądach politycznych Żeromskiego, gdyby on sam o tym nie mówił i nie świadczył jak najwyraźniej. Dlatego też możemy się tu nie powoływać na świadectwa cudze; wystarczy przytoczenie niektórych zdań i opinii z korespondencji z narzeczoną z r. 1892, kiedy wyjeżdżał do Szwajcarii, a w drodze powrotnej zatrzymał się dłużej w Krakowie i Zakopanem.

W Zurychu polskie koła studenckie powitały go, jako „głosowicza”, a więc przedstawiciela tej grupy i tego kierunku. Ustępy z listów świadczą, że młody autor czuł się nim naprawdę duszą i sercem.

„Strasznie mnie tu uprzejmie podejmowali cały czas. Raz nawet pito zdrowie narzeczonej „głosowicza”. (Zurych, 29. I. 1892).

„...zapoznałem się z powieściopisarzem Sewerem. Ten ostatni jest już starowinką, ale krzepkim jeszcze i trzymającym z młodymi. Ponieważ



on należy do „Przeglądu Tygodniowego”, mieliśmy więc zawziętą dyskusję między „Głosem” a „Przeglądem”. (Kraków, 12. II. 1892).

„Wczoraj byłem na herbatce u pp. Witkiewiczów. Wymyślaliśmy obaj na Galicję aż do godziny dziewiątej”. „Swoją drogą, widzenie rzeczy p. W. jest bardzo rozległe, oryginalne, idące z głębi rozumu, wyważone z serca... Ponieważ ze skromnością, godną lepszej sprawy, zataiłem mój głosowiczowski katechizm, lecz w rozmowie zdradzałem się, rzecz prosta, z rozmaitymi sympatiami, nie wiedział więc, co ze mnie za jęgotność, ale bystry jest bardzo, bo zwąchał coś i zaczął ni z tego ni z owego, pytać o rozmaite rzeczy...” (Zakopane, 26. IV. 1892)

„Lubię bardzo pana W. za jego rzeczywistą ludowość, za faktyczne ocenianie chłopa i wydobywanie z tego świata wszystkiego, co ma cenę i wartość dla naszej samorodnej kultury”. (Zakopane, 28. IV. 1892).

„Pan W. występuje z „Kuriera”... Ja czatuję na taką chwilę, kiedy mógłbym go namówić do „Głosu”... Dopieroby „Głos” poszedł w górę! Mój kochany „Głos”!... Gdybym ja go mógł przekonać! Boję się go znudzić, — a niczym się nie różni, jest nasz całkiem”. (Zakopane, 5. V. 1892).

„Ciesz mi to, że „głosowiczowskie” teorie znajdują tak doskonałe poparcie w znakomitym, nie-

zrównanym talencie Prusa”. (Zakopane, 8. VI. 1892).

Przy tym konkretnie już skryształizowanym polityczno - społecznym światopoglądzie Żeromski odczuwa wyraźną niechęć do typu t. zw. „postępowca”, w którym pojęcie „postępu” kojarzyło się za zwyczaj z obojętnością na sprawy narodowe i z kosmopolityzmem, a więc właśnie z elementami ideologii marxistowskiej.

Udając się do Szwajcarii, miał się tam spotkać z przebywającym na emigracji kolegą i przyjacielem, Machajskim. Nie przewidział rozczarowania, jakie go czekało. Nie wiedział, że ów drugi po Janie Stróżeckim bliski mu z lat szkolnych towarzysz pod wpływem emigrantów politycznych rosyjskich znalazł się w obozie o przekonaniach, krańcowo odmiennych od credo Żeromskiego. Już pierwsze zetknięcie z Machajskim przekonało go, że jego Wacek „napęczniony” jest właśnie doktrynami Marxa, jak się mylnie o Żeromskim wyraził p. Zaborowski.

Rozgoryczenie to znajduje odbicie znów w tychże listach. Odbicie, oczywiście, dyskretne, trzeba bowiem brać pod uwagę, że listy, napływające do zaboru rosyjskiego z za granicy, były poważnie cenzurowane.

„Nawet taka przyjaźń, jak nasza z nim, rozbija się — o co? — o nic, o to, że on inaczej myśli a ja inaczej”... (Zurych, 20.I.1892) .



„Jeżeli chciałoby Twoje dobre serce towarzysza dla mnie Wacka, to muszę przyznać, że to towarzystwo drażni mnie tylko. Dziś się rzadko widzujemy, a widząc się, mało sobie mamy do powiedzenia. Łudziłem się, że to umysł i serce, a to jeden z wielu postępowców, wyśmiewających dziś to, za co wczoraj gardło dawał. Śmiech bierze patrzeć na to wszystko, wyzute z wszelkiego indywidualizmu myśli i uczuć i idące owczym pędem za zdaniem, powybieranymi z książek i książeczek”. (Zurych, 25.I.1892).

„Wacek z wyżyn doktrynek, jakie obecnie trzyma w pachcie, zarzuca mi wstecznicstwo, konserwatyzm, filisterię. Ja z nim — obecnie — nic prawie nie mam wspólnego...” (Zurych, 29.I.1892).

„Z drogi, rozumie się, pisać Ci będę systematycznie i systematyczniej niż dotąd, bo będę jechał sam bez nudnych i głupich towarzyszków, zanudzających mnie baranio - postępowymi rozmowami”. (Zurych, 25.I.1892).

Ta sama gorycz, którą budzi w Żeromskim obojętność dla sprawy polskiej sfer postępowych (socjalistycznych), ujawnia się w nim żywiolowo, gdy mówi o tej obojętności, obserwowanej wśród kół (w stosunku do zaborców) ugodowych. Koła te, politycznie nie odgrywające żadnej podówczas roli w Królestwie, były bardzo ruchliwe w Galicji.

Krytycyzmowi i głębi uczucia patriotycznego Żeromskiego należy przypisać, że człowiek ten, przez całe życie „chory na Moskała”, jak go ktoś lapidarnie określił, nie dał się w drobnej nawet mierze uwieść pozorami swobód narodowych w zaborze austriackim. Zrodzony z tych pseudo-swobód serwilizm przejmował go wstrętem. Tę cechę tamtejszego społeczeństwa uważał za wielkie niebezpieczeństwo, gangrenujące organizm narodowy. A dostrzegał ją nie tylko u sfer konserwatywnych, stanowiskami, rolą polityczną i całą mentalnością predestynowanych na odgrywanie tej roli, ale i u żywiołów postępowych.

„W artykule, jaki mam napisać o książce hr. Tarnowskiego p. t. „Z doświadczeń i rozmyślań” przedstawię wiele z tych myśli smutnych i aż doprowadzających do złości, jakie wywołuje Galicja i jej wielcy ludzie. Pyskować na Rosję — znaczy tu: zdobywać wielkość i patent na obywatela. Żaden obóz, nawet postępowy, nie wejrzy w nędzę galicyjską, w ten zastój, brud, nizotę i szych, jakie tu zastępują wszystko”. (Kraków, 5.II.1892).

„..... ani ludzi, ani stosunków nie mogę pojąć. Wszyscy ujadają na stańczyków, a wszyscy są stańczykami”. (Kraków, 16.II.1892).

„Gdyby tu żył Dickens, to stałby się nieśmiertelny przez same tylko opisy. Bo to nie jest



reakcyjna arystokracja, ale ohydni kłamcy... klika lokajów." „Ach, gdybym ja miał jakiś wpływ na pana Gł. (Prusa, p. a.), gdybym go mógł poprostu przywieźć tutaj! Onby tu zajaśniał dopiero prawdziwą wielkością swego talentu, tuby go zużytkował, tuby napisał najwspanialsze swe dzieła, unieśmiertelniłby się — i oddałby nieobliczone usługi nietylko uczciwej myśli, ale interesowi ludzkości. I nikt inny, żaden polityk, żaden zaciekły postępowiec, żaden filozof skrajny, — tylko on swoim zimnym, spokojnym uśmiechem, swoją drwiną niezrównaną". „Gdyby nie lud — to, doprawdy, nie wiem, czy nie miał racji Moulard Lama, gdy chciał opuścić tę ziemię głupich arystokratów i marnych demokratów". (Kraków, 9. III. 1892).

Opinie te o serwilizmie austriackim, obserwowanym w Galicji nietylko po prawicy, ale i po lewicy społecznej, notujemy tutaj umyślnie, zaważyły one bowiem decydująco na stanowisku Żeromskiego zaraz po wybuchu wojny światowej i znalazły ponowne odbicie w „Charitas", co mu wysmiani tam „szefowie czerwonych stronnictw" długo i gorzko pamiętali.

---

## II

### POD UROKIEM OBIETNICY CZYNU.

W r. 1896, po czteroletnim pobycie w Raperswilu, powraca Żeromski do kraju. Ma widoki na uzyskanie posady pomocnika Tadeusza Korzona, głównego bibliotekarza ordynacji Zamoyskich, ale musi na nią czekać jeszcze około roku. Czas ten, po za parotygodniową wycieczką do Kielc, dzieli między Tworki, Warszawę i Nałęczów.

Ze Szwajcarii ani kapitałów, ani drobnych nawet oszczędności, rzecz zrozumiała, nie przywozi. Oparciem bytu nie są dlań też drobne i przypadkowe zarobki literackie, nie jest także i maleńka pensyjka żony na skromnej posiadzie w administracji nałęczowskiego uzdrowiska, czynnego pod te czasy tylko w sezonie letnim. Nie były to wystarczające źródła utrzymania, tak samo, jak nie była nim i 50-frankowa pensja w Raperswilu. W czymże zatem tkwił sekret skromnej wprawdzie, oględnej, ale, tak czy inaczej, dostatniej egzystencji Żeromskich, których budżet musiał przewidywać zawsze poważną pozycję honorariów lekar-



skich przy stałej i czujnej kuracji chorego pisarza?

Dziś, gdy szlachetną drażliwość ludzką kryją już mogły, można mówić wyraźnie o czulej, braterskiej pomocy, jakiej w ciągu wielu lat doznawali Żeromscy od rodzonego brata pani Oktawii, dra Rafała Radziwiłłowicza, niedawno zmarłego psychiatry, profesora uniwersytetów warszawskiego i wileńskiego, a podówczas ordynariusza szpitala w Tworkach.

Warto się przyjrzeć tej niecodziennej postaci.

J. Grabiec w swej „Czerwonej Warszawie przed ćwierćwiekiem“ taką niezwykle trafną kreśli mu sylwetkę:

„Z osób, mniej lub więcej blisko związanych z ruchem rewolucyjnym wówczas, muszę jeszcze wymienić tu charakterystyczną postać dra Rafała Radziwiłłowicza. Któż go wówczas nie znał w Warszawie? Wielka inteligencja, gruntowne wykształcenie, a przede wszystkim — swoisty wytworny dowcip, połączony z niezwykłym darem *savoir - vivre*'u, czyniły go pożądanym w stosunkach towarzyskich. Takt życiowy, spokój, nobliwość w każdym calu, tradycje starego bursza z arystokratycznych korporacji studenckich w Dorparcie — pasowały „Dra Rafała“ nieodzownym *superarbitrem*, sędzią, lub *sekundantem*, stosownie do stanowiska społecznego, czy też znaczenia w opinii szermierzy — wszystkich nieomal głośniejszych ówczesnych spraw honorowych... Złote zaś serce, prawość

bezkompromisowa, „porządność“ bez skazy, a przede wszystkim idealizm wzniosły i niezachwiana wiara w lepszą przyszłość, której mimowoli udzielał otoczeniu, kazały go kochać każdemu, co się doń zbliżył. Z przekonania był „Dr. Rafał“ dziwaczną mieszaniną zachowawczych zasad, dochodzących do zdeklarowanego monarchizmu, z demokracją szlachecką starej daty. Nowoczesne jednak życie i prądy rozumiał i odczuwał doskonale. Że zaś w dodatku temperament i będąca właściwością jego charakteru jakaś ambicja ciekawości i udziału we wszystkim, co się dzieje — ciągnęły go do partii czynu, więc jakoś przyłgnał do P. P. S. Wraz z matką, starą działaczką jeszcze czasów powstania styczniowego i siostrą Stefanową Żeromską, „Dr. Rafał“ duże usługi oddawał, jako jeden z najbliższych i najczynniejszych sympatyków partii“.

Był to istotnie człowiek czarujących zalet obcowania i wielkiej prawości serca. Zdołał też całkowitą przyjaźń Żeromskiego, jego wdzięczność i zaufanie. Olbromskiemu w „Popiołach“ daje Żeromski jego imię. Wnuk Stefanowej Żeromskiej nosi też imię Rafała, ukochanego jej brata.

Dr. Radziwiłłowicz tedy, jak widzimy, był nie tylko ramieniem opiekuńczym, ale i najważniejszym czynnikiem nowego otoczenia, w jakim młody pisarz znalazł się po powrocie ze Szwajcarii.

Z przytoczonego urywku z pracy J. Grabca widzimy, że należał on do kół t. zw. radykalnej inteligencji, która w wielu wypadkach współdzia-



łała z socjalistami, a w każdym razie otaczała ich opieką, udzielała prześladowanym pomocy, rady i zasiłku. W tej dziedzinie ruchliwość, czynność i kieszeń dra Radziwiłłowicza nigdy nie zawodziły.

Były to, jak już uprzednio wspomnieliśmy, czasy dużego wzrostu popularności P. P. S., rok niejako przełomowy, chwila ujęcia steru partii przez zdecydowanych niepodległościowców, ludzi szczerego uczucia patriotycznego. Nadto — zarówno wśród „firmantów” socjalistycznych, jak i w gronie sympatyków - satelitów tego stronnictwa był duży zastęp młodej ideowej inteligencji, która tworzyła milieu dla wrażliwego i impulsywnego pisarza pociągające.

Drugą ostoją stałego przez szereg lat przytułku, gdzie Żeromski pracował i krzepił swe siły, był Nałęczów.

Nałęczów z owych lat gościł latem całą „lewą” literacką Warszawę. Tu zaprzyjaźnił się Żeromski z Gustawem Daniłowskim, również zdecydowanym sympatykiem P. P. S.

Jako członka tej partii, wymienia nadto Grabciec Zygmunta Chmielewskiego, przyrodniego brata Oktawii Żeromskiej.

W tym nowym otoczeniu, obcym Żeromskiemu wszystkim, co w doktrynie marksizmu było kosmopolityczne, na przywiązanie do ziemi ojców nieczułe, jego „partykularnej” polskiej idei nie wyznające, a pociągającym go z drugiej strony szczerymi w wielu ustach akcentami polskości, oswaja

się Żeromski z wolną z niesympatycznym mu dotąd typem „postępowca”. Co więcej, mając do czynienia z elitą etyczną i umysłową P. P. S., asymiluje się i upodobnia.

Staje się przeciwnikiem dawnych swych towarzyszy ideowych ze sfer demokratyczno-narodowych, a „Dzieje grzechu” drukuje w „Nowej Gazecie”, organie t. zw. postępowej demokracji.

Pociąga go i zniewala usidlająca i wrażliwej naturze droga Obietnica Czynu, — czynu, oczywiście, niepodległościowego. Rozgrzewa go zwłaszcza era rewolucji 1905 — 6 r., która w gruncie rzeczy nie wykroczyła poza ramy zwykłej ruchawki.

W tych czasach (1897 — 1909) oboje Żeromscy zaliczani są przez koła socjalistyczne do t. zw. „sympatyków”. Mieszkanie ich na Żabiej (oficyna pałacu Błękitnego Zamoyskich) gości, przechowuje i wspiera przybywających do Warszawy z sekretnym ładunkiem bibuły towarzyszy „Edmunda” i „Wiktora” (Wojciechowskiego i Piłsudskiego), a nazwisko Żeromskiego, choć nie jest członkiem P. P. S., chętnie jest brane za autorytet i zawołanie.

S. Posner, działacz socjalistyczny, w wydanych bezpośrednio po zgonie pisarza wspomnieniach swych o Żeromskim, rzuca takie pytanie:

„Czy Żeromski był socjalistą? Będą tacy, którzy powiedzą: „nie”! Będą tacy, którzy powiedzą: „oczywiście, tak!”. Znałem go socjalistą. Był napewno socjalistą, gdy pisał „Ludzi bez-



domnych", albo kreślił architekturę utopii agrarnej Bodzanty. Jeżeli nawet później ten wielki artysta odszedł od nas, — cóż to znaczy? Dusza jego była zawsze z nami. Jego ból społeczny, jego tęsknota, jego protest przeciwko krzywdzie — były zawsze jednakie".

Twierdzenie to można równie dobrze uznać za słuszne i za niesłuszne.

Związki przyjazne Żeromskiego z socjalistami w tych latach są niezaprzeczone. Jego „ból społeczny”, tęsknota i protest przeciw krzywdzie — też nie ulegają wątpliwości. Ale były one wszak treścią duszy Żeromskiego przez całe jego życie. I wtedy, gdy od socjalistów stronił i gdy z nimi współżył i kiedy się od nich oddalił. Snadź te właściwości dusz prawych i pięknych nie są wyłączną domeną socjalizmu.

I niewątpliwie nawet w dobie tworzenia „Ludzi bezdomnych”, czy szkicowania falansteru Bodzanty, (który skądinąd tyle ma cech ujemnych), nie zdałby Stefan Żeromski przed żadnym profesorem „czystej idei” Marxa egzaminu z wynikiem dostatecznym. O ile bowiem szukał w socjalizmie rewolucji narodowej, wyzwoleniczej, o tyle nie uznawał rewolucji społecznej, tej kardynalnej zasady socjalistycznej.

Stwierdza to z naciskiem tymi słowy:

„...oświadczam krótko, iż nigdy nie byłem zwolennikiem rewolucji, czyli mordowania ludzi

przez ludzi z racji rzeczy, dóbr i pieniędzy”  
(Z listu do M. P. Arcybaszewa, 25.II.1925).

Jeśli zatem, jak chcą socjaliści, „był z nimi”, to był, jak tyłu innych, owym gościem, który sądził, że polski socjalizm wyrąbie Polsce okno na jasne światło dnia niezawisłego bytu.

Tym niemniej, epokę między 1897 a 1909 rokiem możemy śmiało wyodrębnić w życiu Żeromskiego, jako okres bliskiego współżycia z polskim obozem socjalistycznym i wyraźnego zżycia się z jego ideologią.



### III

#### NACJONALIZM NIEZALEŻNY

##### a. *Szermierz zjednoczenia.*

Co odsunęło Żeromskiego od socjalizmu?

Odpowiedź na to jest trudna. Oddziałął tu niewątpliwie skomplikowany splot czynników, które złożyły się na uczucie przygnębiającego rozczarowania.

P. P. S. po przygotowaniu agitacyjnym mas zawiązała z swą Obietnicą Czynu w idealnej próżni. To, co aż do kulminacyjnego punktu wrzenia z 1905 — 6 r. było żywym hasłem, wyładowało się ledwo w setce aktów terrorystycznych i w dziesiątkach strajków i zamarło w degeneracji bojówek, które rychło zeszyły na dość niechlubne manowce. (O tych manowcach bojówkowych wspomina Żeromski w datowanym 1.II.1911 r. w Paryżu liście otwartym w sprawie Machajskiego, konstatując, że emanacją ich były „wyrzutki, wybiierki, uciekinierzy i zdrajcy, półbandyci i notoryczni rzezimieszki”).

„Żywe hasło, — jak się wyraża Grabiec, — zamieniło się w frazeologię niezyciową, a tu życie wołało o treść istotną”. Plan powstańczy Piłsud-

skiego w odniesieniu do rewolucji 1905 — 6 r. oscyłowal w granicach tylko manifestacyjnych. Na uwagę, że siły społeczeństwa pozwalają za ledwo na błagą powstańczą, a nie na realny program powstańczy, miał się wyrazić:

„...choćby nawet blagą zmusimy Europę, by o nas myślała i mówiła”. (J. Grabiec, *Czerwona Warszawa*, str. 77).

Miniaturowy rozmiar wrzenia 1905 — 6 r. nie dał jednak w efekcie krajowym i w oddźwięku europejskim nawet tej błagi powstańczej.

Nie bez znaczenia były tu też i dość zażyłe związki z socjalizmem niemieckim, które raziły Żeromskiego.

Nakoniec rozłam w P. P. S. i nowa fala reakcji rosyjskiej rozwiały miraż Obietnicy Czynu, przesuając ją w niewiadomą przyszłość. Reszty dokonał wyjazd Żeromskiego z Królestwa (po aresztowaniu za pracę oświatową w Warszawie) latem 1909 r. i usunięcie się pisarza po za obręb otaczającej go dotąd sfery towarzyskiej. Przyszły następnie nowe wpływy paryskie i wreszcie wybuch wojny światowej i wypływające stąd biegunowo odmienne od socjalistów stanowisko Żeromskiego w t. zw. orientacji politycznej.

.....  
We Francji przebył Żeromski trzy lata.

Dziełko „O Adamie Żeromskim wspomnienie”, które po przez życiorys syna daje liczne fragmenty



biografii ojca, przekonywa, że wielki pisarz, nie przeocząc wad dzisiejszego francuskiego społeczeństwa, ukochał Francję całym sercem. Ocenia ją według wartości za jej geniusz twórczy, za utajony, niemanifestacyjny, ale głęboki patriotyzm, za piękno samej duszy francuskiej.

„O, Francjo! Matko wolności, kolebko kultury, szkło rozumu, nauczycielko towarzyskiego współżycia ludzi, — bądź pozdrowiona z głębi duszy, bądź pochwalona, bądź szczęśliwa na wieki za uszanowanie i przygarnięcie cichej, nieśmiałej, łagodnej duszy polskiego dziecka!”.

To też, kiedy nad Francją zawisło w r. 1914 widmo klęski, kiedy najazd niemiecki wżerał się coraz głębiej w jej obszary, ojciec i syn boleją nad tym szczerze, a zwycięstwo nad Marną jest dla nich rzeczą niemal boską. Mówiąc o przyjacielu Polski, Pawle Cazin'ie, używa Żeromski zwrotu:

„pono śpi już w ziemi nad świętymi wodami Marny...”.

Nad świętymi wodami Marny...

Wyrazy te trzeba mieć w pamięci, gdy się chce pojąć podłoże konfliktów, związanych dla Żeromskiego z r. 1914-ym.

Lata pobytu w Paryżu ideowe swe i artystyczne odbicie znajdują przede wszystkim w I-jej części „Walki z szatanem”, t. j. w powieści „Nawracanie

Judasza”, wydanej rok przed wojną. Z powieści tej i z wielu innych danych biograficznych wiemy, że Żeromski badał życie francuskie (szczególnie życie polityczne) bardzo sumiennie i dokładnie. Bywał na posiedzeniach parlamentu, zapoznał się z programem, dążeniami i taktyką stronnictw, badał ruch socjalistyczny i syndykalistyczny. Intryguje go zwłaszcza syndykalizm, jako organizacja, rozporządzająca w założeniu swym dużymi możliwościami i bujnie się rozwijająca.

Zaznajamiając się z pracami Jerzego Sorela i innych teoretyków tego kierunku, stwierdza, że:

„podnoszą (oni) rzeczy cudowne i nad wyraz uczciwe, mądre, nowoczesne, z życia wzięte i najwznioślejsze...”. (S. Żeromski, Elegie, str. 386).

w „Nawracaniu Judasza” jednak stosunek jego do działalności syndykalistów jest krytyczny i formułuje poważne zastrzeżenia. Ustami „lumpenproletariusza” Żłowskiego rzuca uwagi bardzo cierpkie:

„...owe sławetne i sławione syndykaty i giełdy pracy zawojować jeszcze nic nie zawojowały, a pewnie i w przyszłości na hałasie skończą. Natomiast niewątpliwie rozbijają one świat pracy i biedy ludowej na dwie części, na robotników sytych i na ludzi głodnych, na „proletariat” uprzywilejowany i na łachmaniarzy, nie mających prawa należenia do żadnego tam związku. Pomiędzy warstwami tych robotników płatnych



i objętych przez prawo, a warstwą ludzi niepłatnych, wyjętych z pod prawa, wynika coraz głębsza szczelina”...

„Tamci z syndykatu — i ci z pola, czy z podwórza — to dwie kasty. Syndykaliści i anarchiści, marxiści najbardziej ortodoksyjni, „bolszewiki” i „esery” nie życzą sobie wytworzenia buntu wszystkich o chleb, o pieniądze burżuazji, o zniewczenie głodu i skasowanie nędzy”. „Wszyscy ci panowie partyjni marzą na jawie o „przyszłym ustroju”, o przyszłej organizacji pracy”.

„Nie żywych, dzisiejszych ludzi mają na oku ci nominaliści nowocześni, lecz swój przyszły „ideał”. Są to religianci nowego świata”. „Ci kapłani nowego świata zapewniają swych nędzarzy, że zapłata ich jest nie dziś, lecz w „przyszłym ustroju”. To też ci wszyscy wieszczkowie przyszłości należą nie dość, że do obecnego świata burżuazji, lecz są reakcjonistami”.

„Obecnie rewolucyjny syndykalizm we Francji i we Włoszech oraz przyczepiony do niego anarchizm, głosi potrzebę i nadzieję strajku generalnego. Tym „mytem” rewolucji socjalnej usiłuje zalepić straszliwą ranę świata. Związki zawodowe, w których łonie i za których pośrednictwem ma się ta rewolucja dokonać, istnieją pod okiem rządów, sprawowanych przez burżuazję oraz przez jej popleczników, socjalistów politykujących. Ci przedstawiciele proletariatu — jak

to stwierdzają wszyscy konserwatyści — są po przyjsciu do władzy najzacieklejszymi i najmądrzej reakcyjnymi sługami reakcji. Ci przebiegli karierowicze, ex-towarzysze, znają przecie najlepiej zawartość kas związkowych, siłę samych związków i długość strajkowego ich oddechu. Ci doradcy kapitalistów potrafią przez przetrzymanie złamać każdą grewę. Z matematyczną dokładnością wiedzą oni, którego dnia wielki strajk górniczy angielski ustanie, kiedy nastąpić musi odpływ siły ludu szwedzkiego w najznakomiciej nawet zbudowanym strajku. W ciągu całego stulecia panowie anarchiści nie zwrócili się nigdy do robotników bez pracy, do „lumpenproletariatu”, do „bosiaków”, do „baciarów”...

Powtórzone tutaj uwagi i opinie „bosiaka” Żłowskiego byłyby zatem zgrubsza zestawionym rejestrem grzechów syndykalizmu w stosunku do nędzarzy bezroboczych, klasy naprawdę i najbardziej upośledzonej. Biegunowo odmienne oskarżenie o podważanie przez syndykalizm interesów zbiorowości (narodu) feruje ustami głównego bohatera powieści, Nienaskiego.

We wszystkich powieściach Żeromskiego główny jego rycerzyk - bohater jest zarazem jego pupilem. Ma po swej stronie wyraźną autora sympatię. Wygłaszane przezeń idee mają zatem najwięcej danych do uważania ich za opinie samego Żeromskiego. Rzecz jasna — twierdzenie to ma i swe słabe strony. Przeciw imputowaniu mu



przekonań Cezarego Baryki, aczkolwiek spoczywa na nim zawsze życzliwe spojrzenie autora, Żeromski musiał się publicznie zastrzeżać. Tym niemniej, jeśli chodzi o Nienaskiego, który w licznych swych peregrynacjach tak bardzo Żeromskiego przypomina, możemy z dużą słusnością suponować, że wypowiedziane przezeń uwagi są w znacznym stopniu odbiciem refleksyj umysłowych pisarza.

Nienaski mówi:

„Nie uznają oni w istocie rzeczy swego państwa dlatego, że się zawiedli na towarzyszach Millerand'zie, Briand'zie i Viviani'm, którzy tym państwem rządzą, a zamiast „walki klas”, głoszonej dawniej, głoszą obecnie „pokój społeczny”, wdrażany przez armię i policję. Syndykaliści nie dbają o to, że chcą zniweczyć nie państwo, lecz ojczyznę masom nieszczęsnym, które o nią muszą walczyć, bo bez niej plują im w twarz najeźdźcy...” „Syndykaliści francuscy nie uznają państwa, sprzecząją się ze swoim, ale pod jego osłoną, pod czuwającą bronią jego żołnierzy, istnieją ich związki, organizacje i... nadzieje zburzenia tegoż państwa. Państwo, które chcą zburzyć, pozwala im organizować się...” „Oświeca ich dzieci i prowadzi dobrze postawione szkoły całego kraju. Czy chce, czy nie chce, syndykalizm francuski korzysta z działań na całej linii tegoż rządu, który zwalcza. A gdyby zewnętrznym nieprzyjacielem dla stłumienia

wolności syndykalistycznej, w chwili przypuszczalnego zniszczenia obecnej władzy we Francji, naszedł jej granice, czy syndykaliści nie staliby się obrońcami tego kraju — i któż wie, czy nie chwyciliby się tychże środków obrony, co dzisiejsi ministrowie. Bo czymże by walczyli z armiami najeźdźców, uzbrojonymi w mitraliezy i aeroplany, jeśli nie armią, uzbrojoną w mitraliezy i aeroplany? Syndykaliści nie obawiają się wojny, gdyż mówią, że jej nie będzie. Są zresztą tacy, którzy mówią śmieie, że im jest wszystko jedno, kto Francją rządzi, Francuzi, czy Niemcy. Szczęśliwi! Nie znają niewoli. Twierdzą, że syndykaliści z tamtej strony Renu nie dopuszczą do wojny. O, skrzydlate słowo!”

Mimo tak trzeźwej oceny cech ujemnych syndykalizmu, sama zasada organizacji związków zawodowych, dzięki której reprezentują one poważną siłę, nie przestaje intrygować i podniecać fantazji społecznej pisarza. Z rozpamiętywań i zastanowień tych rodzi się w umyśle jego idea zaiste fantastyczna i, jak sam przyznaje, utopijna (S. Żeromski. Organizacja inteligencji zawodowej, str. 32), by stworzyć gdzieś (a już najlepiej w Polsce) jakiś nowy syndykalizm idealny, ewangeliczny, Chrystusowy; aby koncepcję organizacji syndykalnej zaprząć do walki ze złem, z kłamstwem, panoszącym się w stosunkach ludzkich, z oszustwem, z wszelką odmianą nadużyć i szkodnictwa. Byłaby to jakaś prometejska zmowa, wyzuta



z wszelkiej polityki. Członkowie, czy uczestnicy zmywy tej przekonania swe pozostawiliby na uboczu, „jako *privatum* jednostki”, a siłą zorganizowanej zbiorowości ludzi pracy wyrugowałiby nieuczciwość w wytwórczości i handlu, podnosząc tym poziom moralny stosunków społecznych i zdrowie publiczne.

Ideę tę w jej zasadniczych rzutach myślowych znajdujemy już w „Nawracaniu Judasza” w tyradach Błaszczkiewicza.

Romantyzm jej musiał bardzo Żeromskiego pociągać, skoro następnie po 6 — 7 latach myśl tę rozwija szerzej i, marząc o Polsce „najlepszej”, Polsce szklanych domów, rzuca ją społeczeństwu w najgorętszej godzinie odrodzenia, w październiku - listopadzie 1918 r. („Początek świata pracy”).

Do tematu tego jeszcze nawiążemy. Na razie wróćmy do wrażeń i wynurzeń paryskich, do powieści „Nawracanie Judasza”.

Ryszard Nienaski, główna jej postać, jest prawie do końca tej powieści socjalistą. Jest, co się nazywa, „czerwony”. Jeszcze, jako młodzieniec, „począł ssać miody z marxowskiego badyła”. Dziwnie się jednak mimowoli i ku rzetelnemu swemu wstydomi w programie tym nie mieści. Na ogromnie czerwonym zebraniu polskiej kolonii robotniczej w Paryżu

„...Ryszard Nienaski siedział w kącie wielkiej izby, w dymie nieprzejrzany z papierosów, w

zaduchu nie do wytrzymania, w tym chaosie zdań, instynktowych okrzyków, wrzasków, sprzeczek — na uboczu.” „Lecz nie fizyczne udręczenie przytłaczało go tego wieczora. Nie odzywał się. Słuchał i patrzył. Był po stronie tych robotników. Rozumiał, co mówią. Tak, wszystko tak. Przytwardzał. A przecie w mo- wie ich, w rubasznych, zaciekłych wykrzykach, w mściwych spojrzeńiach, w niewybrednych dowcipach, we wszystkim, cokolwiek mówili, czuł tylko materialną ich rację, jakiś chwilowy rezon i nad czymś przewagę. W sobie, przez wewnętrzną intuicję, wiedział co innego. Nie umiałby zaprzeczyć żadnemu z przemądrzałych wywodów, które tak nieodparcie, czarno na białym okazały, że niemasz ojczyzny, a przecie wiedział, że to wszystko jest mizernie skłama- ne i to od a do zet. Do najbliższego towarzysza, który podrwiwał tego z owej „ojczyzny”, nachylił się i spytał ochrypłym głosem: — A gdy pod Małogoszczem, wiecie, wtedy... A gdy tam biła się szlachta i różne niby „klasy”, to- byście także nie poszli? Siedzielibyście w do- mu, w izbie, w suterynie, na poddaszu? Patrzy- libyście zdala i z góry...?”

Trudno o wyraźniejsze wyznanie wiary Że- romskiego, trudno o dosadniejsze, uczuciowe po- tępienie marxizmu.

Jak na tak niedawnego „socjalistę”, powieść roi się od sarkazmów i uszczypliwości, nicujących



„walkę klas“, „międzynarodową solidarność proletariatu“ i „niekompromisowość“ przywódców socjalizmu. Padają one wprawdzie z ust bardzo różnych, ale nadto są dojmujące i dokuczliwe, by je szczerzy sympatyk socjalizmu chciał notować.

Liczne dyskusje, spowodowane przez powołanie do życia stowarzyszenia „Praca“, którego zadaniem miało być zatrudnienie robotników polskich, nie znających języka i zupełnie na bruku paryskim bezradnych, dają Żeromskiemu pole do ciekawych refleksyj:

„...stowarzyszenie „Praca“ i jego spółka z „Jednością“ (ta ostatnia grupowała inteligencję, zasilającą pieniężnie „Pracę“ bez jakiegokolwiek ze swej strony nacisku społecznego i organizacyjnego. P. a.) źle były widziane w sferach „czerwonych“. Sfery te składały się z robotników, którzy już w Paryżu znaleźli porządną zarobek... oraz z rozmaitych za-nos-wodźców partyjnych i różnych partyjnych magnifik na emeryturze. Po wyjeździe z kraju, żyjąc najczęściej z renty, albo mając tegie zarobkowe miejsca, ów sztab różnych partyj nie posiadał armii, którąby mógł dowolnie rządzić. W ruchu robotniczym francuskim nie brał prawie zupełnie udziału, trudno tam było bowiem wybić się na miejsce naczelne. W sferze życia polskiego nie było fabrykantów Polaków, nie było tedy z kim walczyć. Aliści zjawiała się owa „Praca“ i połączona z nią „Jedność“. Pokazał się tedy cień „burżuazji“... Przez szeregi lat owi sztabowcy

partyjni spoglądali z najzupełniejszą obojętnością na przedzierzganie się emigrantów robotników w „chodzików“, na biura stręczycieli cięła robotniczego, na straszliwe nędze wędrowców polskich, na ich noclegi pod ławkami skwerów i pod mostami rzeki. Ci społecznicy nie uczynili ani jednego społecznego kroku w celu jakiegokolwiek zorganizowania życia nędzarzy polskich i ulżenia ich doli“.

Za to bardzo skwapliwie nietyle dołą, ile duszą tych wydziedziczonych poczęto się interesować z chwilą, gdy pomoc inteligencji zawodowej poczęła im zapewniać chleb i byt. Wówczas to inteligencja „ochrzczona została ogólnym mianem burżuazji, wyzyskującej robotników“.

„Sprawa tak dalece się rozwinęła, że na te wiece w kwestii „Pracy“ schodzili się przywódcy ruchu syndykalistycznego francuskiego, najbardziej kudłaci i włochaci mędracy rosyjskiego socjalizmu i inni pisarze oraz doktorowie marxowskiej idolatrii wyrazu „walka klas“ — przez swe życie, swe posady, salony, służbę i cały sposób życia zupełnie obcy światu robotniczemu, właśnie „burżuazja“ najistotniejsza, tym bardziej wstrętna, że bezprawnie nadużywająca hasła, a do gruntu cudza głęboko bolesnej doli i duszy ludu“. (Nawracanie Judasza, strona 50).

Z innych uwag notujemy:

„...socjalni demokraci radzą, żeby demokratyzować maszynę państwową, wybierać jak najwię-



cej deputowanych socjalistycznych. I oto, gdy w Niemczech tych posłów socjalistycznych zasiada w parlamencie Rzeszy setka z górą, państwo to jest najbezwzględniejszą ostoją reakcji, postrachem narodów, koszarami militarizmu, zaborcą i gwałcicielem praw ludów, twierdzą despotyzmu, a sami ci posłowie zapewniają nieustannie swą władzę, że nigdy „na ulicę nie wyjdą” i nigdy nie pokuszą się o zburzenie tej twierdzy despotyzmu. Socjaliści - politycy nawołują we wszystkich krajach: zdobywajcie prawo powszechnego głosowania, równe, tajne, bezpośrednie... A gdy to prawo zdobyte zostanie, powiększa się tylko ilość urzędników, pobierających dla siebie pensje z zarobków ludu. Ze wszystkich poczynań socjalistycznych wynika tylko jedno niewątpliwie: ta sama ludu nędza”. („Nawracanie Judasza”, str. 53, tyrada Żłowskiego).

„Wódz niemieckiego socjalizmu, August Bebel, umierając, zapisał milionowy majątek swemu spadkobiercy, choć przecie przez całe życie przeciwko takiemu właśnie spadkobranium wołwał słowem”. (Nawracanie Judasza, str. 254 Wolski).

Zbliżając się do roku 1914, który światu wojnę powszechną obwieścił, musimy w rozważaniach swych podkreślić, że ta od paru pokoleń oczekiwana chwila nie zaskoczyła Żeromskiego, jako Pola-

ka. Wiedział czego pragnie i co uważa za zbawienne i jedyne.

Historiozofia jego, jeszcze ze współpracy w „Głosie” się wywodząca, była wyraźna. Zdawał sobie nieomylnie sprawę, że duch i mądrość rozbiorów i, co za tym idzie, tajemnica ich trwałości, jest dziełem Prus; że bez rozgromienia potęgi niemieckiej niepodobna marzyć o odbudowaniu państwa polskiego; że natomiast samo ewentualne rozbicie Rosji przy jednoczesnym utrzymaniu całości Niemiec żadnych szans Polsce nie da. Wiedział, że wschodnia ekspansja niemiecka, po zniweczeniu zapory przedwojennych granic politycznych, do utworzenia niepodległej Polski nie dopuści, a tylko rozpostrze się po jej obszarach wszelką dziedziną wpływów politycznych, gospodarczych i kolonizacyjnych.

Od wojny zatem, o ile nie ma ona w rezultacie stworzyć nam nowych form niewoli, winniśmy oczekiwać przede wszystkim rozbicia militarnego Niemiec. Wszystko więc, co tę godzinę oddala, co potęgę niemiecką wspiera, jest dla nas zgubne; wszystko zaś, co załamaniu się tej potęgi sprzyja — pożądane i upragnione.

To polityczne „nastawienie” człowieka, który z gwałtami niemieckimi nie miał styczności bezpośredniej, który od Niemców nie doznał żadnych krzywd osobistych, a przeciwnie: rodowo - osobistą nienawiść — i to nienawiść wrzącą białością roztopionego śpiżu — żywił do najazdu moskiewskiego, możnaby nazwać czymś w rodzaju bo-



haterskiego samopokonania. Było to u uczuciowca, jak Żeromski, bezprzykładne zwycięstwo rozumu nad subiektywną bezpośredniością impulsów serca.

Owo zdecydowane odwrócenie tarczy polskiej przeciwko Niemcom, ugruntowane, jako teza nadrzędna, w zespole „Głosu”, widzimy mocno postawione w finale „Róży” (1909 r.), a potem w finale „Urody życia” (1911 r.).

Powołanie do życia polskiej siły zbrojnej było jednym z najgorętszych pragnień Żeromskiego. Ze wspomnień jego o Wyspiańskim widzimy, jak gorąco brał do serca myśl pracy nad renesansem polskiej wojskowości. Już na emigracji spieszy z Paryża osobiście w r. 1910 na wielkanocny zjazd niepodległościowy w Lowanium i zabiera tam głos w rozważaniach na temat przyszłej konspiracyjnej pracy wojskowej. Z cechującą go jednak przez całe życie niekompromisowością w zasadniczych swych założeniach zastrzega absolutną samoistność tej przyszłej siły orężnej.

To też, kiedy wybuch wojny światowej zaskoczył go w zaborze austriackim, gdzie powstawały legiony, budzi to w nim entuzjazm. Całym sercem garnie się w ich szeregi, marzy mu się wyczarowanie z nicości samodzielnej jednostki zbrojnej, która, służąc tylko ojczyźnie, pójdzie własną drogą, wytkniętą przez jedynie władny jej rozkazywać interes sprawy polskiej.

Złudzenie to jednak trwa krótko. Legion zachodni zaprzysięga wierność cesarzowi Austrii. Legion wschodni odtrąca tę przysięgę i rozwiązuje

się. Między Żeromskim a Piłsudskim zachodzi wymiana zdań, w której wyniku rozchodzą się różnieni. Nie spotkają się już, a w r. 1920, gdy Żeromski interweniuje na rzecz akcji plebiscytowej, nieudolnie prowadzonej na Warmii i Mazurach.

W krótkiej relacji listownej tak wspomina te czasy:

„Wojna zastała mnie... po tamtej stronie Tatr w Wyżnich Hagach, skąd nie mogłem się wydobyć aż do pierwszych dni września. Kolej ustała, konie pozabierano... Dopiero 4 września dotarłem rzemiennym dyszlem do Krakowa. Stawiłem się u komendanta Piłsudskiego, a on polecił mi jechać do Kielc. Wstąpiłem tedy do legionów i wyjechałem razem z dr. Kotem w dniu przysięgi, złożonej przez legionistów w Kielcach. Opisał tę moją drogę żołnierz legionowy Wójcikowski, który nas eskortował, ale w jakiej to było gazecie, nie pamiętam. Nie dojechałem do Kielc, gdyż po drodze zepsuł się automobil... Zresztą, dowiedziawszy się o treści i wyczytawszy tekst przysięgi, już się tak do tych Kielc nie kwapiłem”.... (S. Żeromski, Konstancin, 22. IX. 1925. Z listu do T. Łopalewskiego).

Marzenie o wojsku polskim zamyka Żeromski w duszy i czeka.

Jego ukochany chłopiec, Włodzio Jasiołd, legionista wschodni z „Charitas”, jedna z najszlachetniejszych postaci Żeromskiego, indagowany po żandarmsku przez Śnicę, czemu to nie walczy w legionach, odpowiada mu krótko i zdawkowo:



„Dlatego, że nasze kości i nasza krew.... potrzebne będą na inną chwilę”...\*)

W miarę przesuwania się teatru wojny ku wschodowi, w miarę rozszerzania się zdobyczy terytorialnej państw centralnych, Żeromski staje się zdecydowanym przeciwnikiem powołania do życia armii narodowej, rozumiejąc to dobrze, że użyto by jej do ukoronowania zwycięstwa Niemiec i eo ipso do pogrzebienia polskimi rękoma sprawy polskiej.

Cieszy się później niewypowiedzianie tym nie-  
tkniętym kapitałem rąk i sił polskich, owym ogromem

„...młodych i zdrowych ludzi, których, na szczęście, wojna w Królestwie niemal nie tknęła. Ten kapitał, zawarty w mocnym, młodym ramieniu i w wyzwolonym duchu — jest najcenniejszy. Jest to właśnie ta ocalona potęga, o której panowie publicyści w „aktywistycznych” piśmiadach piotrkowskich twierdzili, iż jej „milionowa siła marnuje się”, żyjąc i prosperując, zamiast runąć w grób ku pomnożeniu potęgi cesarza Wilhelma i cesarza Karola”. (Początek świata pracy).

\*) Z b. legionistami wschodnimi prześladowanymi i ściganymi przez władze austriackie, żył się Żeromski w Zakopanem. Tu podpatrzył ich trudny a szlachetny żywot i całym sercem stał przy nich. We wspomnieniach o synu mówi o tej gromadce chłopców, których rękoma zbudowana była pewna szopa „na dziedzinie korniłowiczowskiej przez niewalczących legionistów wschodniego legionu, którzy utrzymywali się z ciężkiej pracy fizycznej i w warsztatach u cieślów”.

Zamknawszy się w parafii zakopiańskiej, żyje wielki pisarz w całkowitym prawie odosobnieniu. Społeczeństwem w Galicji rządzi N. K. N. On to ma monopol prawomyślności polskiej, on zatruwa opinię fałszem, feruje wyroki na odstępców, rozdziela patenty za zasługi.

Fakt opowiedzenia się socjalizmu polskiego już od zarania wojny po stronie mocarstw centralnych, opowiedzenia się zupełnego i bez zastrzeżeń, zrywa ostatnie nici związków przyjaznych, jakie łączyły jeszcze Żeromskiego z ludźmi tego obozu. Nie słychano serwilizmu N. K. N-u, w którym socjaliści otrzymali poważną reprezentację, budzi w nim wstręt, któremu daje wyraz niejednokrotnie:

„Ślepe zaufanie do własnego namaszczenia i dostojenstwa było, jak ciepła woda, w którą z rozkoszą pogrążał się każdy kołtun, szalbierz lub ryfa. Galicyjskie gadulstwo znalazło wreszcie trybunę najpodatniejszą, z której mogło wylewać się bezkarnie i na wsze strony. Austriacka lojalność zbratała się na nowo ze starą tromtadracją i przybrała sobie do pomocy różnych strasznie srogich „szefów” czerwonych stronnictw, ażeby ze wszech sił popierać „dobrą wolę Widnia”. Tak to, zażywając całej zdolności intrygowania i gadania, spychano jeszcze raz z ramion starych wałkoniów obowiązek zbawienia Polski na barki dzieci i podrastającej młodzieży”. (S. Żeromski. Charitas, str. 259).



Pracom N. K. N.-u przyglądał się Żeromski z bliska. We wspomnianym liście do T. Łopalewskiego nadmienia:

„Byłem często obecny w N. K. N. krakowskim i przypatrywałem się tokowi całej sprawy”.

Z goryczą wspomina owe czasy niesłychanego zakłamania opinii tej dzielnicy, czasy, kiedy jego syn, Adaś, był jego jedynym politycznym przyjacielem:

„Straszne dzieje wojny, huczące zdala od łóżka i leżaka chorego chłopca, najście Niemców na Francję, nieustanne uderzenia w kierunku Paryża, niszczenie Reims, nieśmiertelny opór Verdun — przejmowały jego duszę szczególną i jedyną „orientacją”... „Od samego początku tej wojny wszyscy i wszystko dookoła twierdziło, iż Paryż będzie wzięty — („to trudno!”) — Francja zgnieciona, zdeptana butami pruskiego zwycięzcy, że naród francuski, jak twierdził samodziernca opinii galicyjskiej, pan Konstanty Srokowski, to „człowiek martwy”, a owe miasta, których nazwy Adaś uczył się dziecięcymi ustami, rozpadną się w gruzy od pocisków „niezwyčajonego” Prusaka, od „niemieckich armat”, bijących na sto kilometrów tam, w sam środek, może w kochane liceum przy luxemburskim ogrodzie. Miałoż to zaiste być tak? Także to strasznie miała się zawieść wiara dziecięca w broń, w artylerię, w mądrość wojenną, w żołnie-

rza Francji?”... „Jego cichy i pokorny rozum, sam jeden, wbrew wszystkim „racjom stanu”, nie wierzył w pogrom Francuzów. Nigdy, ani na jedną sekundę! Adaś zawsze wiedział na pewno, że Francja nie zostanie pobita. Sarkastyczny uśmiech nie schodził z jego warg, gdy dyskutowano, dowodzone, wieszczono, lub śpiewano na cześć sojuszu Polski z państwami centralnymi. Dowcip, tak nieraz subtelny i zjadliwy, iż zastanowiłby najdojrzałego i najprzebieglejszego dyplomatę, zbiegał z pomiędzy jego warg. Niektóre manifestacje — „Hołd zwycięcom!” — „Nasza czwarta armia!” — przemówienia, odczyty, publikacje, akty i awantury polityczne miały w tym uczniu gimnazjalnym niepokonanego szydercę i ciętego krytyka. Różne bałwany, karierowicze, ryfy i franty tej dziury zakopiańskiej, wyrastając w tym czasie na dygnitarzy lub mniemanych dobrodziejów narodu, były odtwarzane przezeń w sposób nieporównany. Były to istne strzały torreadora, rzucane niepostrzeżenie w kark głupiego byka, gdy się mიაł po arenie, sam nie wiedząc, w którą biec stronę. Jakżem was kochał, wy chybkie strzały, ciskane subtelną ręką mego jedynego politycznego przyjaciela!” (S. Żeromski. O Adamie Żeromskim wspomnienie)

O tej głupocie i znieprawieniu słowa publicznego pisze gdzieindziej:

„Nieopisane krzywdy wyrządziły narodowi polskiemu pewne organy prasy, szczególnie gali-



cyjskiej, w czasie wojny. Są, pono, ściśle i pilnie przetłumaczone oraz dokładnie zachowane w archiwach entanty artykuły tych rozległych szmat i fatalnie nam się przysłużyły. Gdy bowiem nasi dyplomaci wysilali rozum, wymowę i talent, ażeby przekonać niechętnych nam władców losów świata, w chwili decyzji o losie Polski na całą wielką przyszłość po przełamaniu potęgi pruskiej i twierdzili kategorycznie, iż naród polski w całości swej, w sumieniu i wzdychaniu swoim zawsze i w czasie tej wojny stał po stronie wrogów państw centralnych, co zgodne było z najistotniejszą prawdą, wydobywano z owego archiwum przetłumaczone starannie artykuły i świecono im w oczy, niby ślepą latarnią, czarno na białym, w długich felietonach rozprowadzonymi banialukami, niezrównanej finenzji i humoru pełnymi wywodami — „Dlaczego zwyciężymy? — i tym podobnymi mądrościami statystów od Bisanza i z Grandu”. (S. Żeromski. Organizacja inteligencji zawodowej).

Cztery lata wojenne, spędzone przez Żeromskiego w Zakopanem, są okresem nieustannego scierania się z ludźmi obozu socjalistycznego, a więc z tak zwaną pierwszą brygadą. Sfery te przejęte były do pisarza jakąś nieustanną pretensją. Zawiódł ich nadzieje. Uważany był prawie za odstępcę. Jeszcze na rok przed wojną poczytano mu za złe, że, umieszczając w r. 1913 Adasia w gimnazjum, wybrał z pośród dwu szkół tego typu, istnieje-

jących w Zakopanem, „reakcyjne i klerykalne” gimnazjum, kierowane przez prof. Pieniążka, podczas gdy istniało tam przecież wybitnie lewicowe gimnazjum pod patronatem firmowych socjalistów, małżonków Praussów. W tej to „reakcyjnej” szkole, jak nas informują wspomnienia Medarda Kozłowskiego, późniejszego burmistrza Zakopanego, Adaś był „duszą ruchu skautowego, prowadzonego przez A. Małkowskiego w duchu, obcym wszelkiej lewicowości”, a „p. Oktawia Żeromska była jednym z najpracowitszych członków komitetu skautowego”.

Ten afront, uczyniony pedagogom socjalistycznym, był bardzo wymowny.

Nic też dziwnego, że po zajęciu antylegionowego stanowiska Żeromski otoczony był falą niechęci. Musiały to być dokuczliwości nielada, skoro wielki pisarz, człowiek nie mściwy, odpłacił za nie aż... umieszczeniem w „Charitas” pełnego tekstu przysięgi, złożonej w „Oleandrach”, przysięgi za prawdę nieprzyjemnej i zapomnienia godnej.

Jaką operowano tam bronią, nietrudno sobie wystawić. Przede wszystkim urobiono Żeromskiemu opinię zdecydowanego moskalofila, nie bacząc na to, czym mogło grozić plotki takiej upowszechnienie. Cała Galicja jeżyła się wszak lasem szubienic, na których tysiącami mordowano niewinnych właśnie za ów rzekomy moskalofilizm. A moskalofilem czyniono wówczas każdego, kto przewidywał, że rachuby, oparte na związaniu losu Polski z państwami centralnymi zawiodą; każdego, kto o-



śmielił się wątpić w zwycięstwo Niemiec i podporządkowanej im Austrii; każdego wreszcie, ktokolwiek poważał się mówić o Poznańskiem i, uchwaj Boże, o dostępie Polski do morza.

Opinia moskalofila, czy tylko defetysty, była zazwyczaj pierwszym stopniem do oskarżenia o sprzyjanie nieprzyjacielowi, przy czym los ofiary był w tym wypadku z góry przesądzony.

Żeromski, który nie uniknął represyj, takie o stosunkach tych zapisuje wspominki:

„...Sprzedawali bezczelnie Poznańskie, posłusznie cudzym toporem odrąbywać gotowi granice ojczyzny, trwonili grosz publiczny, składkowy, z pod serca ofiarnego do skarbnicy narodowej złożony, na drukowanie statystyk, pomijających zabór pruski, — twierdzili w gazetach i pismach swych, iż prawdziwy patriotyzm może być tylko dwudzielnicowy, a upominanie się o całość i miłowanie całości jest to moskalofilizm, --- wielbili potęgę i zwycięstwo Niemców, jako zwycięstwo idei polskiej, — trąbili, otrzymawszy po temu od najeźdźcy prawo, znękanym i strudzonym ludziom, na czteroletnie skazanym milczeniu, o rozmaitych „rozwiązaniach” sprawy polskiej — austriackich, niemieckich, czy innych, — denuncjowali i ścigali mocą obcych żołdaków tych nielicznych, którzy za zasadę Polski niepodległej, całej, zjednoczonej gotowi byli od początku oddać ostatnią kroplę krwi”. (S. Żeromski. Początek świata pracy).

Mimo skazania na „czteroletnie milczenie” Żeromski nie mógł wytrwać w bierności wobec trującego czadu prasy enkaenowej. Ludzkie pragnienie wymiany myśli zbliżyło go w tym czasie z Janem Kasprowiczem, drugim „nieprawomyślnym” i „podejrzanym” twórcą polskim, przebywającym stale w Zakopanem. Jan Kasprowicz, narodowy demokrat i dobrze znający Niemców poznańczyk, był, oczywiście, przedstawicielem obozu antyniemieckiego. Około obu pisarzy dla wspólnych narad zgrupowało się rychło grono zwolenników ententy,

„...wśród których przeważali, oczywiście, narodowi demokraci, bądź przebywający w Zakopanem, bądź ciągle o nie zawadzający. Narady te nie miały charakteru platonicznego, ale powodowały pewne pociągnięcia polityczne, tak na terenie Polski, jak i zagranicą. Owocem tych narad było m. in. wydawnictwo „Roku Polskiego”, którego jednym z założycieli był Stefan Żeromski, a redaktorem dzisiejszy prezes Klubu Narodowego, prof. Rybarski”. ((M. Kozłowski. Działalność Żeromskiego.... Wspomnienia. „Gazeta Warszawska”, 4. IV. 1931).

Ten zespół ententofilów zakopiańskich działał od grudnia 1914 r. do początku 1916 r. Wspomnienia M. Kozłowskiego uzupełniają się tu ze słowami Żeromskiego, który zaznacza, że utworzono go,

„gdy zaszła potrzeba bronienia się przeciwko koncepcji sojuszu Polski budzącej się z państwa-



mi centralnymi i przeciwko planom okrojania granic przyszłego państewka do minimalnych rozmiarów w koncepcji galicyjskiego NKN-u". (S. Żeromski, „Organizacja inteligencji zawodowej”).

W ten sposób Stefan Żeromski, jako nieustępliwy szermierz zjednoczenia wszystkich ziem polskich i pur sang nacjonalista polski, znalazł się ramieniem przy ramieniu z dawnymi towarzyszami idei z czasów współpracy w „ukochanym” przed laty „Głosie”, zajmując platformę polityczną demokratów narodowych.

Tę wspólnotę programu politycznego, jako jedynej drogi polskiej czasu wojny, potwierdza bez ogródek w następującym sądzie:

„Stronnictwo narodowej demokracji, które przed wojną, w warunkach rozdarcia ojczyzny, kusiło się o wypracowanie własnego programu i narzucenie tego programu całemu narodowi, jako opinii, obowiązującej wszystkie dzielnice i warstwy, w czasie wojny zajęło w istocie stanowisko politycznego kierownika losów narodu, głosząc z wytrwałością, wśród najtrudniejszych przeciwieństw, hasło zjednoczenia ziem polskich, utorowało ścieżki i drogi dyplomatyczne u rządów koalicji, przewidziało wynik wojny i przeciwstawiło program narodowy matactwom karierowiczowskim ohydnej ugodowej symbiozie przywódców warstwy konserwatywnej i robot-

niczej na gruncie galicyjskim i w Królestwie...". (S. Żeromski „Organizacja inteligencji zawod.”).

O niezależnym i szerokim poglądzie na ukształtowanie stosunków politycznych w Polsce po przewidywanym upadku Niemiec świadczy nadto relacja M. Kozłowskiego, przy którym w lecie 1917 r. Żeromski, omawiając skład przyszłego rządu polskiego, projektował oddanie teki ministra spraw wewnętrznych Stanisławowi Wojciechowskiemu, wojny — Józefowi Piłsudskiemu, skarbu — Leonowi Bilińskiemu, a pracy — inż. Peplowskiemu.

„Ale, kto będzie premierem?” — zapytaliśmy. Wówczas Żeromski, rzuciwszy jedno ze swoich wspaniałych spojrzeń w moją stronę, powiedział: „Premierem powinien być Dmowski. Wprawdzie wy, endecy, jesteście czarną reakcją, — tu Żeromski uśmiechnął się i pogroził mi palcem, — wprawdzie w r. 1905 walczyłem z Dmowskim, ale teraz jego polityka zwycięży”. (M. Kozłowski. Działalność Żeromskiego. Wspomnienia, j. w.).

Trudno się dziwić, że człowieka, który tak myślał i swym autorytetem w skromnym zakresie grodził drogę wszechwładnym „dwudzielnicowcom”, tropiono i śledzono na każdym kroku. Do reszty skompromitował go fakt wyboru na przewodniczącego zakopiańskiego Koła T. S. L., opanowanego dotąd przez socjalistów. Wybór pisarza przeszedł głosami narodowych demokratów wbrew woli socja-



listów, którzy głosowali ławą przeciwko Żeromskiemu. Tak wyraźne pokucie się z ententofilami pociągnęło za sobą jeszcze bliższe wejście w stosunki Żeromskiego i zadenuncjowanie do władz jego organizacji.

„Organizacja ta sprawnie, owocnie i pożytecznie pracowała, dopóki nie została wytropiona przez szpiegów, zadenuncjowana do Armée - Ober - Kommando i poddana rozmaitym represjom, które doprowadziły do jej unicestwienia” (S. Żeromski. „Organizacja inteligencji zawodowej”).

Jak to unicestwienie wyglądało, Żeromski sam ze względów osobistych nie podaje. Wiemy o tym atoli ze szczegółami z wzmiankowanych już wspomnień M. Kozłowskiego.

„Żeromskiemu, jako poddanemu rosyjskiemu, zagrożono zesłaniem do obozu jeńców. Wszelkie starania o uchylene tej groźby szły opornie. Wreszcie znaleziono sposób, nie przynoszący zaszczytu jej autorom. Oświadczono mianowicie Żeromskiemu, że tylko wtedy będzie mógł pozostać w Zakopanem, o ile wstąpi do t. zw. Narodowego Komitetu Zakopiańskiego (N. K. Z.). Takie lokalne komitety były ekspozyturami głośnego N. K. N., jednak działalność ich, w zależności od składu osobistego, była bardzo rozmaita. Komitet zakopiański składał się z nader różnorodnych czynników i uprawiał dzia-

łalność, z której nie były zadowolone ani władze austriackie, ani zwolennicy pierwszej brygady. Dzięki temu Żeromski po naradzie z swymi osobistymi i politycznymi przyjaciółmi zdecydował się wejść w skład owego N. K. Z. i został w nim obdarzony godnością... zastępcy sekretarza. Pomimo podejrzanego zaginięcia rozmaitych aktów w Krakowie, udało się ocalić protokoły N. K. Z., pisane ręką Stefana Żeromskiego. Znajdują się one w bezpiecznym przechowaniu i niedługo zostaną opublikowane. Będzie to ciekawy przyczynek zarówno do polityki obozu legjonowego, jak i do charakterystyki „zastępcy sekretarza”, który pisał swoje protokoły tym wypróbowanym wobec cenzury rosyjskiej stylem, w którym między wierszami można było doczytać się czegoś zupełnie przeciwnego, niż... w samych wierszach”. (M. Kozłowski. Działalność Żer. j. w.).

Łatwo sobie wyobrazić tych enkaenowych „wskrzesicieli” Polski, z jak wielką satysfakcją zamykali by w obozie jeńców... Żeromskiego.

Za zdradę idei polskiej, za brak patriotyzmu i za moskalofilizm! A nade wszystko za brak zaufania do obu wielkich i wspaniałomyślnych Monarchów.

Ten zarzut był naprawdę słuszny. Do monarchów tych Żeromski zaufania istotnie nie miał. Ani zaufania, ani czołobitności, ani szacunku. Miał o



nich sąd swój własny. Jakże to mówi o Wilhelmie II?:

„...nikczemny pyszałek i gaduła, Wilhelm Drugi, żołnierz bez honoru, monarcha bez sumienia, który swój lud zdziesiątkował, storturował i zepchnął w przepaść hańby, uszedł z pośrodką własnych wojsk, z ziemi swej i z granic swego państwa, a w jego zamkach, siedlisku zrabowanej Słowianom potęgi, zbuntowany żołnierz rozkazuje”.

A o Jego Apostolskiej Mości, Franciszku - Józefie I?:

„...stary obłudnik i egoista, zamaskowany despota, którego „apostolskie” rządy pozwalały wywieszać i wytępić pół Serbii, rzucić w grób pół Bośni, a połowę „Galicji” zastawić taką ilością szubienic, iż zaiste, stary oprawca Wilna, „Wieszatiel”, zakryłby z trwogi przed tym widokiem krwawymi dłońmi oblicze”. (S. Żeromski. Początek świata pracy).

Jesień 1918 r., doniosła chwila załamania się potęgi niemieckiej, wprowadza Stefana Żeromskiego na arenę historycznych wypadków w roli polityka czynnego. Jedyne to i bardzo krótkotrwałe okres w jego życiu, ale też i jedna z najpiękniejszych kart tego życia. W ciągu 11-stu dni listopada 1918 r. był przecie Żeromski, ni mniej, ni więcej,

tylko prezydentem „Rzeczypospolitej Zakopiańskiej” aż do momentu objęcia administracji przez pierwsze organa prowizorycznych władz polskich.

O tej „najwyższej godności”, jaką mu powierzono na zakopiańskim terenie, wspomina sam dość krotocześnie:

„...gdy mi powierzono niemal „dyktaturę” nad Zakopanem i przyległymi dolinkami. Sprawowałem ten niezapomniany, śmieszny i wzniosły urząd przez jedenaście dni, gdy się mama Austria waliła w gruzy. Zaprzysięgałem uroczyście wojsko, policję, szpiclów, gminę, pocztę i telegraf na wierność nowemu państwu, a nawet prowadziłem wojnę o odzyskanie wsi Głodówka i Sucha Góra od inwazji czeskiej. Mile wspominam te moje przewagi wojenne i dyktatorskie, gdyż zawierają morze wesela”. (S. Żeromski. Z listu do T. Łopalewskiego).

Objaw znamienne — nawet wówczas, w momencie, gdy monarchia austriacka rozleciała się w strzępy, które wichur jesienny zmiotł w przeszłość dziejową, nie chciano Żeromskiemu zapomnieć jego „orientacji”, a już szczególnie celowały w tym licznie w Zakopanem reprezentowane inteligentkie sfery socjalistyczne. Z całą energią mściwej złościowości powypęły z kątów zadawnione pretensje i animozje, ulewę żółci i złoza inwektyw.

Oto pokrótce skreślony przebieg drobnych zaściankowych wypadków zakopiańskich na przełomie.



W początku października 1918 r., gdy po upadku Bułgarii załamanie się bojowe Niemiec i Austrii było widoczne, władze stronnictwa demokratyczno - narodowego wezwały do Krakowa p. Medarda Kozłowskiego, polecając mu utworzyć niezwłocznie w Zakopanem Organizację Narodową, do której w miarę możliwości weszliby przedstawiciele wszystkich polskich ugrupowań politycznych. Realizując to zlecenie, urządzono w połowie miesiąca nielegalny wiec, na którym Organizacja ta została powołana do życia, jako przedstawicielstwo całej ludności Zakopanego. Prezesurę jej objął Stefan Żeromski. Zastępcami zostali: W. Szymborski (narodowy demokrat), Fr. Pawlica (prezes Związku Górali) i major Zaruski (lewicowiec - piłsudczyk). Dokonano w ten sposób organizacyjnego zjednoczenia partyj, ale stało się to, jak zapewnia M. Kozłowski, tylko dzięki osobistemu wpływowi Żeromskiego, a wbrew protestom lewicy.

Przez dwa tygodnie trwały przygotowania. 31 października zgłosili się do M. Kozłowskiego dwaj sekretarze O. N., oficerowie miejscowego garnizonu z oznajmieniem, że „zlikwidowali już Austrię” w zakresie wojskowym i oddają się pod rozkaz polskiej władzy cywilnej. Niezwłocznie udano się do Żeromskiego. Tam obaj oficerowie stanęli przed pisarzem „na bacność”, zameldowali o tym, co się stało i prosili o rozkazy.

Chwila była niezwykle piękna.

„Żeromski, bardzo wzruszony, odpowiedział równie krótko. Cała dusza jego, cała wielka mi-

łość do Polski skupiła się w oczach. Zakończył oświadczeniem, że zaraz zwoła posiedzenie zarządu Organizacji Narodowej, który wyda odpowiednie dyspozycje”. (M. Kozłowski. Żeromski na czele „Rzeczypospolitej Zakopiańskiej”. Gazeta Warszawska, 24. XII. 1932).

Rządy Organizacji Narodowej, mimo sprawności jej działań, nie były łatwe. Zaskoczony jej utworzeniem miejscowy obóz lewicowy, składający się z absolutnie solidarnych i nie różniących się wówczas w niczym socjalistów i piłsudczyków, boczył się i nie chciał uznać stanu rzeczy. Nie wycofywano wprawdzie z O. N. swego przedstawiciela, dra Dłuskiego, ale na poufnych konwentykłach zbierano podpisy pod zbiorowym „protestem”.

Wyłoniona niebawem Rada Narodowa na posiedzeniu z dnia 1 listopada, któremu przewodniczył Żeromski, ułagodziła lewicę, powołując do Rady kilkunastu jej członków. Zarząd O. N. uznany został za tymczasową władzę wykonawczą.

Tegoż dnia Żeromski odebrał przysięgę od najstarszego rangą w Zakopanem oficera. Dnia następnego odbyło się na rynku publiczne zaprzysiężenie wojska, poczym Żeromski odbierał kolejno przysięgę od burmistrza, komisarza klimatycznego, dyrektorów szkół, naczelników poczty i kolei, komendanta żandarmerii, od gminy żydowskiej i t.p. Wygłosił następnie przemówienie, w którym mówił o reformach, jakie będą podjęte w Polsce, przytaczając m. in. zwrot Lloyd George'a, że gdy rewo-



Lucja biegnie po łuku, trzeba jej zabiec drogę po cięciwie.

Zwrot ten utkwił Żeromskiemu frapująco w pamięci. Przytacza go później po wielokroć w swych pismach literackich i polityczno - społecznych, wysuwając konieczność takiego rozwiązania sprawy agrarnej, któreby wykluczyło możliwość przewrotu i sparaliżowało agitację komunistyczną.

Wkrótce Rada Narodowa i Organizacja Narodowa w Zakopanem zalegalizowane zostały przez mianowanego rozporządzeniem Polskiej Komisji Likwidacyjnej nowego starostę nowotarskiego, dr. Bednarskiego. Wznowiło to wrzenie na lewicy. Lewica chciała wiecować. Był przecież przewrót. A cóż to za przewrót bez wieców, bombastycznych przemówień i haseł rewolucyjnych? Muszą być wiece, wybory, „nowy rząd” etc. Powiewy Wschodu, odbrzaski rządu lubelskiego i stare nawyki z 1905 r. trafiły i do tego górskiego zakątka.

Nacisk żywiołów marxistowskich skłonił Radę do układu, że odbędą się trzy wiece: góralski, robotniczy i inteligencki. Każdy wybierze czterech członków „nowego rządu”.

„Wiece te istotnie odbyły się i dały taki wynik, że w grupie inteligencji przeszła ogromną większością lista narodowa, górale wybrali dwóch „starych”, piastowców i dwóch „młodych”, którzy zbliżyli się w międzyczasie do nas, zaś w grupie robotniczej tylko dla świętego spokoju daliśmy lewicy dwa mandaty, bo proporcjonal-

nie należał jej się tylko jeden. Niezadowoleni z tych wyników menery lewicowi podjęli niezaszczytny atak na osobę Żeromskiego. Posiedzenia Rady Narodowej były publiczne i zmieniały się w gadatliwe wiece. Na jednym z takich posiedzeń lewicowcy, zapewniwszy sobie sukces ciemnych kobiet... uderzyli wprost na niego, zarzucając mu zbratanie się z endecją”. „Żeromski powstał błydy i — odpowiedział. Pioruny szły z ust, oczy rzucały błyskawice”. (M. Kozłowski. Żeromski na czele.....).

Tak. Odezwał się do „czteroletniego milczenia” zmuszony Stefan Żeromski. Żeromski szpiegowany, Żeromski szkalowany, Żeromski, odsadzany od polskiego synostwa. Głosem młodzieńca, rzucającego ongiś w twarz rosyjskim pedagogom płomienne strofy „Maratonu”, rzucił w twarz socjalistycznym intrygantom i serwilistom kamienujące oskarżenie o błędy polityki wojennej, o pomniejszanie majestatu ojczyzny, o małoduszne sprzedawanie Niemcom najcenniejszych jej dzielnic; — odjął im prawo przemawiania w imieniu wydziedziczonych, zaliczając do szeregu najistotniejszych burżujów, właścicieli will, parcel, sanatoriów i pensjonatów (gdyż tak było) i podniósł zasługi polityczne obozu narodowego, otoczonego największą nienawiścią właśnie za to, że wynik wojny przewidział i w najtrudniejszych warunkach niepodległość u jej zwycięzców przeforsował. Z obiektywizmem człowieka, który tylekroć społecznie z obozem narodowym się ścierał, wytknął socjalizmowi polskiemu, iż tylko



„endekom“ zawdzięczać należy, że Polski nie zaliczono na Zachodzie do potencji pokonanych i z Niemcami sprzymierzonych, chociaż obóz socjalistyczny przez cztery lata usilnie starał się o to, by nas przy likwidacji wojennego rachunku pod ten haniebny strychulec podciągnięto.

Oświadczył wreszcie, że składa przewodnictwo.

„Tak przemawiającego Żeromskiego nigdy nie słyszałem. Wrażenie było ogromne. Ci sami, którzy przed tym oklaskiwali mówcę lewicowego, wznosili entuzjastyczne okrzyki na cześć wielkiego pisarza i obywatela. Powstał jeden z socjalistów, były bojowiec z Królestwa i wspomniawszy „Syzyfowe prace“, jako księgę, drogą polskiemu obozowi socjalistycznemu, prosił Żeromskiego, aby coinał rezygnację. Do prośby tej dołączyliśmy się i my i cała sala. Żeromski wzruszony zgodził się“. (M. Kozłowski. Żeromski na czele... j. w.).

Pod koniec listopada, — zamykają wspomnienia burmistrza Zakopanego, — na mocy dekretu Rady Narodowej przestała istnieć „Rzeczpospolita Zakopiańska“, której „prezydentem“ był Stefan Żeromski. Skończył się krótki okres, kiedy Polska jednemu z najofiarniejszych Prometeuszów swego cierpienia odwdzięczyła się powierzeniem rzeczy najcenniejszej — berła władzy, choćby tylko w podgórskim zaścianku.

Dla uzupełnienia w pobieżnym tym zarysie niekompletnego, rzecz jasna, rejestru starć Żeromskiego z socjalizmem polskim przerzucmy się tymczasem do r. 1920-go.

Wiadomo powszechnie, jak bezwzględną nieustępliwość wykazał Żeromski w sprawie scalenia w jeden organizm wszystkich ziem polskich. Szczególną zaś wrażliwość ujawniał w stosunku do kresów zachodnich i północnych. Odzyskanie Poznańskiego, które jeszcze w „Nawracaniu Judasza“ Piemontem polskim nazwał, Pomorza i brzegów Bałtyku -- budzi w nim koturnową podniosłość i prawie dziecięce rozrzewnienie. Każda piędź polskiej ziemi, każda jej grudka — są mu drogą. Walczy o nie swym piórem, jak nieprzejednany nacjonalista, zgarnia w garść, jak skąpy Harpagon.

Każde wyrzeczenie się, czy to chodzi o Spisz i Karwinę, czy o „wyprostowywanie“ granic Poznańskiego w debatach paryskich, odczuwa, jak osobistą klęskę. Nie chce znać kompromisu.

Współpracę w trudnym zadaniu wygrania plebiscytów uważa za bezwzględny obowiązek każdego Polaka, każdej organizacji, każdego czynnika politycznego.

Zwiedzając północne tereny plebiscytowe, zwraca uwagę na poważne skupienie polskiego żywiołu robotniczego w okolicach Malbörga. Robotnicy ci należeli do niemieckiej socjalnej demokracji, polski socjalizm bowiem na tym terenie nie istniał. Czujność narodowa Żeromskiego od razu dostrzeża leżącą tu odłogiem misję pozyskania dla



polskości i wygrania przy plebiscycie owej polskiej rzeszy roboczej, — misję, której winien był podjąć się socjalizm polski.

Założenie w Malborskim pewnego rodzaju ekspozytury P. P. S. i organizacyjne przeciągnięcie do tej partii robotników tamtejszych byłoby dziełem stosunkowo łatwym, a w rozgrywce plebiscytowej wysoce dobroczynnym.

Nie stało się jednak nic podobnego. Najbardziej powołana do działania na odcinku malborskim P. P. S. uchyliła się zupełnie od pracy.

Dyktuje to Żeromskiemu nasiąkłe cierpką goryczą słowa nagany w cyklu artykułów p. t. „Łława — Kwidzyń — Malborg“, drukowanym od 18 do 22 czerwca 1920 r. na łamach „Rzeczypospolitej“.

„Nie poeci i fantaści, nie „ludzie uczucia“, lecz właśnie ludzie najrealniejszego sposobu myślenia, którzy przez niemieckie druty kolczaste, zatoczone dookoła ich siedzib, przebili się do Polski, twierdzą stanowczo, iż Malborg w parę lat stałby się miastem polskim, ostoją polskości. Jakimże sposobem taki cud mógłby się dokonać? Bo do dziedziny cudów należałoby odsunąć podobne wywrócenie wszystkiego na nice. Malborg posiada wielkie cukrownie, które przerabiają buraki, wyprodukowane na Warmii i w Pomeranii. W malborskich cukrowniach pracują w ogromnej przewadze robotnicy polscy. Dziś ten żywioł jest lekceważony. Ugniatają go w swych rękach, jak chcą, właściciele Niemcy. Pod wzglę-

dem społecznym żywioł ten tkwi w objęciach socjalizmu urzędowego niemieckiego, który co do walki z polsnością idzie ręką w rękę z partiami najbardziej wstecznymi.

Niemcy w Malborgu tworzą jeden obóz. Samo przez się nasuwa się tutaj pytanie: gdzież jest i co robi polska partia socjalistyczna? Czemu jej zawzięci agitatorowie nie pracują w Malborgu? Dlaczego tam nie widać walki, pochodów i sztandarów P. P. S.? Są przecież robotnicy, są ludzie żywi, jest tak paląca, tak rozżagwiona sprawa plebiscytowa, są masy, czekające na żywe słowo, na męźnych i ofiarnych ludzi, którzyby mogli wielkiego dokonać dzieła, zorganizawszy robotników polskich w Malborgu i wielką sprawę wręczyliby w ich ręce.

Tam, gdzie potrzeba pracy ofiarnej i zuchwałej, głucho dziś o P. P. S.

Przynajmniej na tym terenie plebiscytowym, który widziałem, nikt o tej partii nie słyszał“. (Rzeczpospolita, 22. VI. 1920).

Ze zdań tych przebija nietylko rozgoryczenie, ale bodaj i podejrzliwość, że socjaliści polscy, zapatrzeni w autorytet socjalizmu niemieckiego, który ich tyle lat hipnotyzował, uchylili się od pracy nad wygraniem plebiscytu, nie chcąc zamącać domeny wpływów swoich niemieckich mentorów, bez względu na to, że w szowinizmie niemieckim licytowali się oni wówczas z pruskim junkierstwem, godząc w najistotniejsze interesy odradzającego się państwa polskiego.



Głos Żeromskiego był ciosem dojmującym i dobrze wymierzonym, odpowiedziano mu bowiem tylko impertynencją bez poruszania meritum sprawy.

„Robotnik” z 23 czerwca 1920 r. taką daje Żeromskiemu „odprawę”:

„Stefan Żeromski, drukujący szereg artykułów w „Rzeczypospolitej”, wyraża w jednym miejscu zdziwienie, dlaczego P. P. S. nie agituje w Maiborgu, gdzie podobno dużo pracuje robotników polskich i dodaje: „Tam, gdzie potrzeba pracy ofiarnej i zuchwałej, głucho dziś o P. P. S.”. Odpowiedzielibyśmy Stefanowi Żeromskiemu, gdyby zarzutu nie postawił w reakcyjnym organie kliki, najzacieklej zwalczającej ruch robotniczy.

Stefanowi Żeromskiemu, który z łamów „Rzeczypospolitej” napada na P. P. S., nie będziemy o naszej akcji plebiscytowej opowiadali, ani też się przed nim tłumaczyli”. (Robotnik, 23. VI. 1920).

Ten bezprzykładny w stosunku do Żeromskiego ton, to wyklamanie się z poważnego zarzutu iście sztubackim zwrotem: „Obrażamy się i nie będziemy mówili” — nie przynosi wiele zaszczytu szermierzom słowa z P. P. S.

Gdy zestawimy tę obelgę z kadzidlanyymi dymanami, jakie się z tegoż organu unosiły po śmierci pisarza, z owym przygarnianiem i zagarnianiem

sławy Żeromskiego na swój osobisty rachunek, przejmując nas prawdziwe zaambarasowanie, a poniekąd i podziw.

### b. Szklane domy

Moment zmartwychwstania Polski wznieca w duszy pisarza istną zawieruchę uczuć i myśli, podnosząc jego stan duchowy do poziomu egzaltacji.

Było to rzeczą naturalną u człowieka, który nosił w sobie tęsknoty kilku pokoleń i ziszczenia tych tęsknot się doczekał.

W upragnieniu, w czekaniu — Polska stała się dla Żeromskiego czymś tak wielkim i świętym, że ucieleśnienie jej nie mogło być w żadnym wypadku pospolitością. Dlatego też w wydanych przez Żeromskiego w zaraniu budowy państwa broszurach społecznych, a później w „Przedwiosniu” widzimy to namiętne pożądanie ideału. Wykwita ono z mocnej woli, by Polska była wcieleństwem najlepszych form bytu, aby świeciła przykładem i zjednywała ludy pobratymcze sumą samodzielnie wypracowanych wartości.

Egzaltacja pisarza domagała się, by Polska była tworem niecodziennym, opartym na ideałach, na niczym nie wzorowanych,

„najczyściej polskich, z ducha naszego wyrastających”,

któreby przewyższyły wszystko, co gdziekolwiek indziej pomysłano i stworzono. taka tylko bowiem Polska może się nie obawiać inwazji obcych idea-



łów i tylko tą drogą „po linii cięciwy” ubiegnie się rewolucję, biegnącą „po linii łuku”.

Ta dynamika emocjonalnych przemyśleń jest matką dwu kolejno wydanych „manifestów” Żeromskiego: „Początek świata pracy” (listopad 1918 r.) i „Organizacja inteligencji zawodowej” (maj 1919 r.). Nazywamy je manifestami dla płomienności wyrazu, patetyczności stylu i tonu wezwania, w jakich są utrzymane.

. . . . .

Młody polski ruch syndykalistyczny chętnie wywodzi się z Żeromskiego, opierając się właśnie na manifeście o „Początku świata pracy”.

Jest to supozycja zanadto uproszczona.

Z naszych poprzednich rozważań, popartych cytatami z dzieł Żeromskiego, widzimy z jednej strony, jak wielką dostrzegał on w syndykalizmie siłę organizacyjną, a z drugiej, jak wiele miał w stosunku do tego ruchu zastrzeżeń. Najpoważniejszym, osobistym, rzec można, zarzutem była tego kierunku anarodowość, kryjąca w sobie wielkie niebezpieczeństwo. Już samo to zastrzeżenie byłoby dla Żeromskiego wystarczającym, by się za przeszczepianiem syndykalizmu zachodniego na grunt polski mógł opowiedzieć. Skądinąd wiemy, jak protestował wewnętrznie przeciw naśladowaniu jakichkolwiek form cudzych, nie z polskiego ducha poczętych i nie przez własny nasz geniusz wydzwigniętych.

To też podanej przezeń organizacji świata pra-

cy trudno nam nazwać propagandą właściwego syndykalizmu. Jest ona raczej idealistyczną koncepcją zaprzęgnięcia siły, jaką przedstawiają związki zawodowe, do nadprogramowej niejako i poza zakresem ich spraw leżącej pracy nad podniesieniem moralności społecznej, stworzeniem wyższego poziomu etyki i upowszechnieniem nakazu posługiwania się prawdą i jawnością.

Ów syndykalizm utopijny (sam Żeromski go tak nazywa), przemyślany na polską „potrzebę” jeszcze w Paryżu, rzuciłby miał hasła:

„Ty, mularzu, nie czyn ani jednego poruszenia kielnią na niekorzyść przyszłego mieszkańca, a na korzyść kamienicznika!

Ty, cieślo, odrzuć drzewo zgniłe i lichy materiał budowniczemu!

Ty, zatrudniony przy budowie kolei elektrycznej podziemnej, nie daj się wziąć na współnika oszustowi - inżynierowi!

Ty, zatrudniony w banku, przerwij milczenie i powiedz światu, co to się tam dzieje za drucianymi siatkami!

Wszyscy pracujący, wprowadźcie w stosunki społeczne we wszystkich zawodach, na wszystkich posterunkach bouche ouverte — szczerą prawdę, ścisłą lojalność, niezłomną dobrą wiarę. Wtedy zadrzy i zachwieje się dzisiejszy świat kłamstwa”.

Zdradzanie sekretów pracodawców i unie-  
możliwianie im stosowania w produkcji i życiu go-



spodarczym nieuczciwych metod nie będzie dla pracownika niebezpieczne, gdyż osłoni go zorganizowana siła związków zawodowych.

Ruch ten

„ulepszy i uczyni obyczaje. Jego zadaniem jest już dziś założenie podwalin moralności wytwórców, pracowników i wynalazców, opartej na skali trudu. Moralność, wytwarzająca się na płaszczyźnie pracy i w jej granicach, będzie antytezą dzisiejszej i nie do pojęcia przez ludzi starego świata. Zasadniczą jej cechą będzie dążenie do ocalenia cywilizacji. Siła entuzjazmu i siła cnoty, zrodzonej w pracy, wytworzą motor, który prowadzić będzie ludzkość po drodze postępu”.

Drugą dziedziną życia nowej Polski, która absorbować niezmierznie energię myśli Żeromskiego, była sprawa agrarna. Przetrawia i opracowuje w tej kwestii własny plan, który traktuje konkretnie, uważa za gigantyczny, ale jedyny. I bardzo się do tego planu przywiązuje.

W rozwiązaniu sprawy rolnej pragnie uwzględnić i pogodzić dwa postulaty:

a) zadośćuczynienia potrzebom proletariatu wiejskiego (bezrolnego) i

b) podniesienia gospodarstwa rolnego Polski na poziom wysokiej kultury.

W tym celu reformę rolną radby pozbawić znamion wstrząsu i oprzeć ją na zasadach, któreby wykluczyły niebezpieczeństwo uwstecznienia

kulturalnego i zniszczenia wartościowych warsztatów produkcji rolnej.

W zamierzonej reformie agrarnej rozróżnia Żeromski kilka kwestyj, według których winny być traktowane zagadnienia:

1) bezrolnych, t. j. służby folwarcznej, komorników, obieźsiasów, bandosów, — całego — słowem — proletariatu wsi;

2) małorolnych, wegetujących na kilkumorgowych karłowatych gospodarstwach;

3) chłopów zamożnych, których gospodarstwa zbliżone są do typu farm;

4) średnią własność folwarczną (przeważnie szlachecką) do 500 morgów obszaru;

5) większą własność ponad 500 morgów i latyfundią magnackie.

Rozwiązanie zagadnień tych przedstawia Żeromski w sposób następujący:

Pierwszej grupy (bezrolnych) nie zamierza pałować na posiadaczy. Ponieważ jest ona ilościowo najliczniejsza, należy ustawowo polepszyć byt tych, którzy mają zatrudnienie na cudzych warsztatach pracy, a całą pozostałą masę osadzić w połowie na upaństwowionych latyfundiach, w połowie zaś zaprząć do realizacji robót publicznych, których ogrom określa pisarz na skalę iście wielkopolską.

U małorolnych trzeba zaspokoić głód ziemi przynajmniej w tych rozmiarach, by gospodarstwa ich zaokrąglić do 10 morgów. Zużyje się na to jedną trzecią część ziemi wielkofolwarcznej.



Grupie trzeciej, chłopom- farmerom, nie dodaje Żeromski ani zagona. Wogóle gospodarstwo chłopskie uważa za zacofane i mało wydajne. Wojna dowiodła, jak wielkie znaczenie posiada wydajność ziemi dla wyżywienia ludności, a zwłaszcza miast. Przykład Rosji sowieckiej poucza, że, gdy ziemia dostała się tam w ręce dzierżących władzę w gminach bogatych chłopów (kułaków), rezultatem takiego rozwiązania sprawy agrarnej jest głód w miastach. Okazało się, że

„...że ziemi nie można dzielić na szmaty, rozdrapywać, szarpać i rżnąć według upodobania, ażeby zyskać posłuch w nieszczęsnej chłopskiej masie. Powtórzyła się raz jeszcze nieomylna nauka, iż ziemia jest warsztatem pracy i jako warsztat pracy, winna być umiejętnie przez świątłych i świadomych rzeczy agronomów zmuszona do wydawania stokrotnego plonu. Kto, dla zyskania w biednej masie posłuchu, zarządzi w ten sposób, iż jego doraźne poczynanie obniży wydajność plonów, ten nie tylko wygłodzi miasta, lecz popełni zbrodnię omyłki, która, być może, nie będzie już nigdy naprawioną. Sposób gospodarowania, ujawniający się w wydajności pszenicy, żyta, kartofli i t. d. w „Królestwie“ i „Galicji“ jest dwa razy gorszy, niż w Niemczech, a trzy razy gorszy, niż w Danii. Nasz tedy system gospodarowania na roli musi być koniecznie i przede wszystkim ulepszony i podniesiony do skali europejskiej. Folwarki grórują bezwzględnie nad gospodar-

stwami włościańskimi, otrzymując, wskutek umiejętnej uprawy, obfitsze i lepsze zbiory. Jeżeliby tedy oddać u nas gminom majątki wielkie w celu podziału ich między włościan zarówno posiadających, jak nieposiadających dotychczas ziemi, to owocem tego procederu będzie to samo, co w Rosji: powszechny upadek wydajności plonów, ukrycie w ziemi tego, co się wyprodukuje, dla samychże producentów oraz głód w miastach“.

Położenie grupy czwartej, średniej szlachty, posiadającej folwarki o obszarze do 500 morgów, również nie uległoby zmianie. Wywłaszczenie mają ominąć. Opowiada się za tym Żeromski, oczywiście, nie przez sentyment dla własnej sfery, lecz w imię tegoż interesu społecznego, gdyż, jak przekonywa w wyżej zacytowanym urywku, folwarki grórują wydajnością nad gospodarstwami włościańskimi.

„Uważałbym pozostawienie 500 morgów w jednostkowym władaniu dotychczasowych posiadaczy za pożądane w tych wypadkach, gdy ziemianin istotnie gospodaruje na swym folwarku postępowo, wydajnie pod względem agronomicznym, wzorowo pod względem chowu zwierząt, kulturalnie, humanitarnie i oddawna, — gdy żył i zrósł się ze swą dziedziną, okolicą, stosunkami i ludźmi. Takie gospodarstwa obszerniejsze, pięciusetmorgowe, na których można już operować i wprowadzać wszelkie ulep-



szczenia w kierunku osiągnięcia jak największej wydajności plonów, stanowiłyby w naszych stosunkach krajowych rodzaj ferm doświadczalnych, ostoji kultury rolnej i siedlisk cywilizacji. Handel ziemią pięciusetmorgową powinienby być zabroniony”.

W tymże interesie gospodarstwa narodowego i za karę za wszystkie grzechy cenę rozstrzygnięć powyższych zapłacić ma grupa piąta — magnateria. Ziemia jej winna przejść w ręce państwa.

„Następstwem tego kroku byłoby powołanie z obczyzny, wyszukanie w kraju i skupienie wszystkich agronomów polskich, chemików i techników rolnych, botaników i zoologów, którzy powinni być do rozporządzenia ministerium rolnictwa. Ci to ludzie pod kierownictwem swego szefa byłiby gospodarzami na roli polskiej, instruktorami i kierownikami, sztabem oficerów rolniczych, których zadaniem byłoby nauczanie i ćwiczenie armii rolników”.

Tą drogą powstałyby warsztaty pracy dla około miliona bezrolnych, którzy pracowałiby w nich na zasadach kooperatywnych.

Autor projektu zastrzega, że

„...wdrożenie takiego systemu gospodarstwa kolektywnego nie byłoby wcale objawem socjalizmu państwowego. Byłyby to swobodne ko-

operatywy rolne, prowadzące swe sprawy z biegiem czasu niezależnie od państwa”.

Zważyć należy, że plan ten, zakreślony z właściwym Żeromskiemu rozmachem poetyckiego gestu, rzuca pisarz społeczeństwu w listopadzie 1918 r.\*), kiedy reforma rolna była niejako alfą i omegą wszelkich spraw polskich, przesłaniającą bodaj sprawę zjednoczenia i oswobodzenia całości ziem polskich. Program ten w wielu swych punktach, jak np. w zaufaniu do gospodarki etatystycznej na obszarach upaństwowionych — utopijny, był jednak dowodem głębokiej troski zarówno o dobro najbardziej upośledzonej warstwy wiejskiej, jak i o dobro powszechne; dowodem nadto dużej odwagi cywilnej w przeciwstawieniu się wybujałym apetytom mas chłopskich, którym w gruncie rzeczy na własność projekt ten dawał bardzo niewiele.

Zwołanie sejmu i wstępne debaty rolne z początku 1919 r. wywołują nowy odruch protestu i potępienia ze strony Żeromskiego. Silną liczebnie reprezentację chłopów,

„stających na mównicy sejmowej i decydujących lapidarnie o zawiłych problemach budowy nowego państwa”.

---

\*) Data październikowa, umieszczona w broszurze, jest bezwzględnie mylna. Przeczą jej niektóre zdania, jak np. o ucieczce Wilhelma II z Niemiec; nadto sam Żeromski w treści broszury „Organizacja inteligencji zawodowej” nadmienia, że „Początek świata pracy” pisał w listopadzie.



uważa za zjawisko ujemne, gdyż

„najczarniejsza, najniebezpieczniejsza (jest) reakcja chłopów, posiadaczy kilkunastomorgowych...”.

Zarzuca też inteligencji zawodowej, że schlebia ciemnocie kmieci. Przy tej okazji dostaje się i socjalistom,

„którzy popełniają wielki błąd, ograniczając prawo posiadania ziemi do 100 morgów”

i demokracji narodowej, schlebiającej rzekomo interesom chłopów - posiadaczy.

Zdezawuowanie przez sejm polski planu, w który włożył tyle myśli i serca, odczuł Żeromski głęboko. Nie czemu innemu, tylko właśnie zapoznaniu przez „czynniki miarodajne” tej pełnej rozmachu struktury agrarnej, która wszystkie bolączki miała ukoić, przypisać należy zadrażnienia ideowe z „Przedwiośnia”, które tyle wywołały nieporozumień.

Te same pobudki i obawy, by emancypacja (pod względem praw polityczno - obywatelskich) ciemnych mas nie oddała im „krzesel władzy” i nie zepchnęła inteligencji do roli podrzędnej, skłaniają go do ogłoszenia drugiego z kolei manifestu p. t. „Organizacja inteligencji zawodowej” (maj 1919 r.). Organizacją tą radby Żeromski objąć wszystkich pracowników umysłowych bez względu na przekonania polityczne. Miałoby to być do pewnego stopnia odpowiednikiem czy powtórzeniem na gruncie inteligenckim syudykalizmu utopijnego, obmyślonego dla sfer roboczych.

„Zorganizowana inteligencja polska będzie w stanie wyłapać moralnie, wychwytać in effigie, obnażyć w swym organie, pokazać w sposób naukowy, dowodowy, eksperymentalny wszelkie frantostwo i karierowiczostwo, matactwo i błagę polityków...” „Ona, mająca w swym łonie wszystkich pracowników, od męża wysokiej nauki, wykładającego na katedrze uniwersyteckiej, do skromnego siewcy oświaty w szkole ludowej, od głębokiego ekonomisty, czy socjologa, do zarządcy, czy praktykanta w prywatnym rolnym majątku, od znakomitego adwokata, który bierze na siebie obronę życia klienta przed sądem, do pracownika za okienkiem pocztowym w dalekim miasteczku, od świetnego talentu publicysty do cichego współpracownika w prowincjonalnym piśmie, — obejmując wszystkich ludzi, których życie skierowało nie na drogę pracy fizycznej, lecz pracy umysłowej, ona ta inteligencja stanie się samą siłą rzeczy czynnikiem także politycznym. Ona jedna, inteligencja zorganizowana, siostra rodzona pracy fizycznej, może tej drugiej wyjaśnić istotną prawdę, rozwikłać zgmatwane i wrzaskliwie głoszone tezy prowodyrów partyjnych, wskazać istotną drogę, po której kroczyć należy. Ona tylko czynić to będzie bezinteresownie, gdyż nie będzie polowała na mandat, ani nie będzie na głoszeniu zasad zbijała majątku”.

Obecny stan rzeczy, że masami robotniczymi kierują inteligenci, należący do partyj robotni-



czych, czy też do robotniczych związków zawodowych, uważa Żeromski za nienaturalny i szkodliwy. Robotnicy w swych sprawach zawodowych powinni być pozostawieni sami sobie i sami winni w organizacjach swych zająć kierownicze stanowiska.

„Ta to natura pracy, suma zdobytej wiedzy, poziom kultury, upodobania życiowe, formy towarzyskiego obcowania — zmuszają do tego, że ludzie, pracujący w jednym fachu, grupują się we dwa obozy. Nie leży to w ramach ideału, lecz tak decyduje nieubłagane życie i ta pobudka arystokratyzmu, którą wykazał Benedetto Croce, twierdząc, iż „daremna to rzecz ją negocjować”. Jeden zachwyca się koncertem F-mol Chopina, a drugi znudzi się „do znaku” słuchaniem tego arcydzieła, a zachwyci arią ręcznej harmonijki, albo wyrwasem gramofonu; jeden uwielbia czystą i subtelną sztukę, a drugi zanudza się, czytając stronicę poezji i ziewa, patrząc na arcydzieło malarstwa. Zmuszać ludzi kulturalnych, oświeconych i subtelnych, żeby nieodmiennie zniżali się do poziomu ordynarnego prostactwa, byłoby dla nich torturą, a w zasadzie czynem, pchającym wstecz samo życie. Lepiej utrzymać te dwie siły, każdą w swoim zakresie, z warunkiem, że wyższa nie będzie nigdy wyzyskiwać pracy, tępić i tamować możliwość rozwoju, ruchu, życia i praw do nabywania wszystkich i wszelkich zasobów niższej. Trzeba, żeby ta pierwsza stała się, jak na

całym poziomie życia, nauczycielką i oświecicielką drugiej”.

Życie nie dało Żeromskiemu radości oglądania tych szklanych, czy kryształowych utopij w jakimkolwiek wcieleniu. Partyjność związków zawodowych jest oczywista. O szczytnej misji uzdrawiania metod produkcji i handlu nikt tam nie myśli. Podniesienie zaś zorganizowanej inteligencji zawodowej do rangi moralnej mistrzyni świata pracy w tak poważnym i wszechobejmującym zakresie, jak tego pragnął, zdaje się być rzeczą niewykonalną.

Ten zarys ewolucji myśli społeczno-politycznej Żeromskiego, w którym specjalną uwagę poświęciliśmy jego stosunkowi do marxizmu, byłby może niekompletny, gdybyśmy choć kilku zdaniem i cytatami nie oświetlili jego poglądu na marxizm komunistyczny, reprezentowany przez sowietów.

Uzasadnianie, że Żeromski nie wyznawał zasad komunizmu, byłoby, rzecz naturalna, wyważaniem otwartych drzwi. Polak, którego koroną pragnień życiowych była niepodległość państwowa, nie mógł być sympatykiem sowietów, dążących do unicestwienia odrębności państwowej Polski; nie mógł także indywidualista narodowy i entuzjasta kultury rodzimej sympatyzować z ruchem, którego ideał równoznaczny jest z niwelacją wszelkich odrębności kulturalnych i narodowych.



Tak możnaby określić stanowisko Żeromskiego indywidualnie polskie. Pozostaje atoli do wyjaśnienia pozycja, jaką zajmował w stosunku do komunizmu pod względem społecznym i moralnym; jak oceniał „dyktaturę proletariatu”. Oto odpowiedź:

„Dyktatura Proletariatu”, jak to nam niedawno w Rosji, na Węgrzech i w Bawarii pokazała rzeczywistość, jest dyktaturą ambitnych i wybitnych inteligentów za pośrednictwem proletariatu. Proletariat do tego nadaje się wyjątkowo dobrze, jako tłok, pchający w stronę postępu i jako piedestał dla arystokratów władzy, iż daje tę władzę szybko wśród zużycia najmniejszej ilości intrygi...” (Organizacja inteligencji zawodowej).

„Jakiś współczesny Macchiaveli mógłby zasady i taktyczne metody Lenina, Beli Kuhna, Kurta Eisnera wziąć równie dobrze za wzór postępowania dla nowoczesnego „księcia”, jak w wieku XVI Niccolo Macchiaveli za taki wzór swego „Il principe” brał Cezara Borgię”. (tamże). „Tylko wyborem zasad i metod działania różni się dawny władca i tyran od dzisiejszego. Rezultat przedsięwzięć obudwu jest ten sam. Ludwik XI miał swego „kuma”, Oliviera Le Dain'a, a Lenin ma Petersa i Dzierżyńskiego. Ucinać głowy „kramoły” umiał tak samo Iwan Groźny toporami opryczników, jak Trockij bronią najemnych Chińczyków, Węgrów i Łotyszów. Lud, pracujący w fabrykach, warsztatach i po wsiach,

wówczas i dziś jest w ręku władców, którzy tylko nazwy swych urzędów i tytułów zmienili. Pochlebstwa „komisarzy” tego ludu takie same są dziś, jak były niegdyś w ustach tyranów. Złudzeniem było oszukanych robotników, iż oni to w owych „sowiech”, czyli radach decydują o sobie. Nie rady rządzą sprawami ludu, lecz Radki. Alboż wiedzą cokolwiek rady robotnicze, ile ów Radek wywozi złota na agitację w Niemczech, Rumunii lub w Polsce? Nic o tym nie wiedzą rady, komu Trockij i dlaczego wojnę wypowiada. Później im to wytłumaczy, a one zaakceptują. Nic o tym nie wiedzą rady, na kogo krwawy morderca, inteligent Dzierżyński, wyrok śmierci podpisał i za co. Zaakceptują wszystko, ponieważ demagogicznie wmówi im motywy czynu. Obowiązkiem ludu jest wykonywanie poleceń zgóry, jak niegdyś za rządów cara, za władzy Stołypina i obowiązkiem jest umieranie na rozkaz, jak za czasów najmniejszej reakcji. Jedynym prawem, które robotnicy, jakoby dzierżący dyktaturę, niewątpliwie posiadli, jest prawo do szerzenia i praktykowania niesłychanej, istic carskiej niewoli. Wolno jest wyznawać publicznie, mówić i głosić w druku tylko przepisane zasady. Kto przepisanych zasad nie wyznaje, tego się sadza do kryminału. Tam siedząc, czeka cierpliwie na decyzję, jaką względem jego osoby poweźmie oprawca Dzierżyński” (tamże). „Cokolwiek się dokonywa w dziejach ludzkości, zawsze jest tak, że Rosja jest krajem niewoli,



a Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska krajem złotej wolności. I zawsze jakowys Kurbski ucieka, co koń skoczy, w polskie krainy. Zaciekle doktrynerów inteligentkich, którzy władzę posiedli w obszarach Rosji, lub Węgier... nie chce dostrzec niezmiernej dysproporcji między celem i zbrodnicznymi środkami, które do celu mają prowadzić" (tamże).

„Dochodzą do nas wiarygodne echa straszliwych zbrodni: zmuszanie matek, ażeby własnoręcznie podpisywały wyroki śmierci na synów, skazanych na rozstrzelanie i już stojących pod murem, przynaglanie ludzi bagnietem, żeby własnymi rękoma wygrzebywali dla siebie groby, mordowanie bez sądu i wyroku. Zbrodnie owe, przed których zatwierdzeniem cofnąłby się pewnie wódz hordy najdzikszej, dokonywają się właściwie tylko o to, kto ma dziedziczyć łupy, kto ma prawo... rozdrapywać bogactwa, niegdys przez kogoś wyprodukowane, czy na nieprzyjacielu państwa złupione... która klasa społeczna ma być na wierzchu, mieszkać w salinach, a która w piwnicy. Ludzie, wykonywający te straszliwe zbrodnie, nie wiedzą już, dla czego je wykonywają". (tamże).

„Przedsiębiorą środki najbardziej reakcyjne, miotają się to tu, to tam, wciąż tę samą nosząc nazwę. Pragną wskrzesić produkcję fabryczną, lecz brak surowców, zniszczenie maszyn, zły stan kolei i innych środków transportowych, rozleniwienie proletariatu pracującego — zmu-

szają ich do chwytania się prastarych carskich metod nakazu, niszczenia strajków za pomocą wydaleń z fabryk i siłą wojskową, a nawet do powoływania na pomoc kapitału burżuazyjnego". (tamże).

Są to opinie Żeromskiego z r. 1919-go.

Wojna 1920 r. daje mu okazję do nowych uwag po wyjeździe na front bojowy śladami cofających się wojsk bolszewickich. W opowiadaniu „Na probostwie w Wyszkuwie" kreśli wrażenia, jakie budzi w nim relacja miejscowego proboszcza o rezydującym tam przed kilku dniami komunistycznym „rządzie polskim", złożonym z Feliksa Kohna, Juliana Marchlewskiego i Feliksa Dzierżyńskiego.

„Któż to byli ci trzej goście, którzy w tych izbach mienili się rządem polskim? Czy ich lud polski wybrał, czy ich ktokolwiek na tej ziemi mianował? Lud polski, czy naród polski, tak rozumiany, jak to jest w ich zwyczaju, nie naznaczał żadnego z nich na godność, którą sobie wybrali. Naznaczeni zostali przez kogoś wyższą, w obcym kraju, w swym zespole, w swej partii". („Na probostwie w Wyszkuwie").

„W pierwszym dniu wolności, kiedyśmy po tak strasznie długiej niewoli ledwie głowy podnieśli, całą Moskwę na nas zwalili. Na ich sumieniu leżą zgwałcenia przez dzicz sołdecką naszych dziewcząt i kobiet. Na ich sumieniu leży zniwe-



czenie nie zasobów i skarbów materialnych, bo te mają wartość względną i mogą być powetowane, lecz zniszczenie zabytków przeszłości, unikatów, pamiątek po pradziadach, ojcach, dzieciach, potłuczenie kulami witraży i dzieł sztuki, bezmiernym trudem artystów wykonanych w kamieniu, drzewie, metalu, malowideł i tworów ludzkiego marzenia, utrwalonych w opornym materiale, które rzesza ciemna z moskiewskich rozłogów tutaj przygnana, zdruzgotała, rozkradła, uszkodziła i uniosła, a które już nigdy ludzkich oczu cieszyć nie będą". (tamże).

„Na odgłos strzałów, rozlegających się za Bugiem, dr. Julian Marchlewski, jego kolega, Feliks Dzierżyński, pomazany od stóp do głów krwią ludzką i szanowny weteran socjalizmu, Feliks Kohn — dali drapaką z Wyszkowa. Pozostał po nich tylko wielki swąd spalonej benzyny, trochę cukru oraz wspomnienie dyskursów, prowadzonych przy stole i pod jabłoniami cienistego sadu. Przed wyjazdem dr. Julian Marchlewski powtarzał raz wraz melancholijnie:

„Miałeś, chłopie, złoty róg,  
Miałeś, chłopie, czapkę z piór...  
Został ci się ino sznur"...

Jak w wielu innych rzeczach, tak i tutaj, niedoszły władca mylił się zasadniczo. Złotego rogu Polski wcale w rękę nie trzymał. Czapka kra-

kowska również mu nie przystoi". „Kto na ziemię ojczystą, chociażby grzeszną i złą, wroga odwiecznego naprowadził, zdeptał ją, stratawał, splądrował, spalił, złupił rękoma cudzoziemskiego żołdactwa, ten się wyzuł ojczyzny. Nie może ona być dla niego już nigdy domem, ni miejscem spoczynku. Na ziemi polskiej nie ma dla tych ludzi już ani tyle miejsca, ile zajmą stopy człowieka, ani tyle, ile zajmie mogiła. Złoty róg Polski trzyma w rękę z przepotężnej swej siły młode narodu pokolenie". (tamże).

Ten stosunek do komunizmu, tak wybitnie wrogi i negatywny, nie załamuje się w ideologii Żeromskiego ani na chwilę i trwa do śmierci. A wydana w r. 1925, w roku zgonu pisarza, powieść „Przedwiośnie" jest tylko jednym więcej stanowiska tego potwierdzeniem, pomimo zgrzytów i nieporozumień, które się dokoła tej powieści przez pewien czas gromadziły.

Wspominaliśmy już, jak szczególnie przywiązał się Żeromski do wysuniętego przez się planu reformy rolnej. Widział w nim jedyne rozwiązanie problemu pracy i bytu wielkiej rzeszy bezrobotnych, narastającej wciąż na przeludnionej wsi. Uchwalona przez sejm ustawa rolna zagadnienia tego nie rozwiązała.

Przed wojną z tego około półtora miliona liczącego zastępu bezrolnej ludności wiejskiej prawie 500 tysięcy miało zarobek na robotach sezonowych w Niemczech, a znaczny odsetek w przemyśle



fabrycznym. Po wojnie emigracja sezonowa ustała, a przemysł fabryczny nie osiągnął dawnego poziomu. Stosunki zatem wybitnie się pogorszyły, a liczebność proletariatu rolnego wzrosła. Cierpi nad tym stanem rzeczy Żeromski, jako bliźni i lęka się jego następstw, jako patriota. Stąd — „Przedwiośnie”, książka, którą, jak sam się wyraził,

„chciałem uderzyć, jak to mówią, „pałką w łeb”, a trafiłem w to poczciwe polskie serce”. (Wywiad M. Łady: „Słów kilka ze Stefanem Żeromskim”, Czyn młodzięży, maj 1925).

„za pomocą tego utworu literackiego usiłowałem, o ile to możliwe, zabiec drogę komunizmowi, ostrzec, przerazić, odstraszyć. Chciałem, jak to zaznaczył jeden z czujnych krytyków polskich, a człowiek serca, — „uderzyć w sumienie polskie”.... „Nie rozumiano mej przypowieści. Nie uderzyłem w sumienie, lecz tu i tam trafiłem w brzuch, tu i tam w serce poczciwe, niewidzące, zaślepione. Nie rozumiano ohydy, okropności, tragedii pochodu na Belweder, — sceny, przy której pisaniu serce mi się łamało. Koroną moich usiłowań stały się pochwalne artykuły w pismach moskiewskich, głoszące, iż przyłączyłem się do komunistów, poprostu i bez namysłu, jakbym się oto zapisał do cyklistów, albo esperantystów. Nie, panowie władcy Moskwy i panowie sympatycy władców Moskwy. Sprawa „nie ma tak dobrze”. Zawsze, wciąż, dawniej i teraz mówię to samo, iż tutaj w Polsce musimy wypracować, stworzyć, wydzwig-

nać, wdrożyć w życie idee, któreby przewyższyły moskiewskie, któreby dały naprawdę i w sposób mądry ziemię i dom bezrolnym, któreby wydzwignęły naszą świętą, wywalczoną ojczyznę na wyżynę świata, gdzie jest jej miejsce”. (Z listu do M. P. Arcybaszewa, 25. II. 1925).

Takie były intencje twórcze Żeromskiego, przejętego obawą, by proletariatsi wsi, nie znalazłszy uwzględnienia swych potrzeb w Polsce, nie zwrócił wzroku w stronę Moskwy. Boć to do nich przecie jechali w goście komisarze bolszewicy.

„Cóż uczyniliśmy dla tego olbrzymiego narodu bez roli i bez dachu, przykutego do roli.... gdy mieliśmy ręce rozwiązane z pęt niewoli i możliwość czynienia, co chcemy?” „Daremne były głosy, żeby szerokie, wieczyste, najbardziej nowoczesne i najbardziej w owoc wydajny bogate prawo do ziemi postawić w pierwszym dniu nowego świata pracy we wskrzeszonej ojczyźnie. Nikt nie wysłuchał tych głosów”. „Nie zostały wysłuchane głosy, ażeby na sztandarze Polski nowej wypisane zostało hasło nie niższe od bolszewickiego, lecz wyższe, świętsze, sprawiedliwsze, mądrzejsze, ponad śnieg bielsze. Śmiano się z głosów tych. I oto teraz na ostrzu Chińczyka, w świcie nahajki kozaka, wśród turkotu kulomiotów, nastawionych przez Łotysza przeciwko niewinnej, najzacniejszej w Polsce krwi, przeciwko krwi młodzieńczej, miało się nam objawić nowe prawo, narzucone zzew-



nątrz..." „Stał między nami i tym wojskiem zzewnątrz przychodzącym wielomilionowy bezrolny i bezdomny lud i miał między ojczyzną i przychodniami wybierać.

O, Polacy! Niech wasze ręce składają się do modlitwy, albowiem ci bezrolni i bezdomni Polkę wybrali. To nic, że tam i sam ten i ów poszedł z rozpaczą za wrogiem. Cały bowiem lud polski poszedł w bój za ojczyznę. Opasali się pasem żołnierskim nędzarze, którzy na własność w ojczyźnie mają tylko grób i z męstwem, na którego widok oniemiał z zachwytu świat, uderzyli w wojska najeźdźców. Od krańca ziemi polskiej do drugiego krańca, gdziekolwiek brzmi nasza mowa, jeden się podniósł krzyk: niech żyje ojczyzna! Alboż nie było tak? Alboż nie widział świat tego nieopisanego zjawiska?" („Na probostwie w Wyszkwowie”).

Wrodzony patriotyzm ludu polskiego w roku 1920-ym nie zawiódł. Czy jednak zawsze tak będzie, czy mamy po raz drugi losu doświadczać? — pyta w sercu z trwogą i prawie z rozpaczą Żeromski. I stwarza postać Baryki, bynajmniej nie komunisty, ale niedowarzeńca i wykolejeńca, symbol wypadkowej tłumu, idącego na pasku nienawiści i rozgoryczeń (wszystko jedno, z jakich źródeł płynących), wytwarza w tej powieściowej postaci psychozę desperacji, która pcha ją na czoło demonstrantów komunistycznych.

Przed tą właśnie psychozą desperacji chciał przestrzec społeczeństwo Żeromski.

Jest to przestroga i dziś jeszcze na czasie. Młoda Polska musi dać ujście marnującej się energii i pracę załamany bezczynnie rękami ludności wsi. Żeromski ujście to widział w utworzeniu gigantycznych kooperatyw rolnych. Nowy nurt życia żłobi je w innym kierunku. Nieodzwonne łożyska odpływu przyrostu naturalnego wsi znalezione być muszą. Inaczej — niebezpieczeństwo komunizmu, grożącego nam z zewnątrz czy z wewnątrz, będzie wciąż aktywne i aktualne.

Że zaś komunizm w Polsce nie byłby bynajmniej rządem polskiego chłopca i robotnika, zdaje sobie z tego sprawę Żeromski, widząc jasno istotę rzeczy i w refleksjach tegoż Baryki pyta:

„A cóż wówczas stanie się z proletariatem najbiedniejszym z proletariatów, z biedą żydowską z ulicy Franciszkańskiej i przyległych? Czy to są robotnicy? Czy to jest burżuazja? Cezary obawiał się w duszy na mocy tego wszystkiego, co już za żywota swego w sprawach rewolucyjnych widział na własne oczy, ażeby ta żydowska burżuazja, a zarazem to ghetto żydowskie, — ci ludzie bez przeszłości i przyszłości, których jest w Polsce więcej, niż trzy miliony — kandydatów — pod pozorem, iż oni to właśnie są światem robotników, proletariatem, — nie objęli całej władzy w ręce ponad zburzyszczem wszystkim. Nie sądził bowiem, żeby to było pozytywne dla postępu świata". (Przedwiośnie).  
Jest to jeden z nielicznych, ale dostatecznie



wymowny dowód jasnego zrozumienia przez Żeromskiego także i kwestii żydowskiej.

.....

Ciągła dbałość o Polskę nietylko dobrą i wciąż lepszą, ale najlepszą, o jej atrakcyjność niejako, nie przestaje Żeromskiemu przyświecać do śmierci i jest mistrzynią każdego słowa, które po odzyskaniu niepodległości napisał.

Tą walką o szklane domy idei pod kopułą wolnego polskiego nieba, niczym klamrą ze szlachetnego metalu, sprzęga i pieczętuje trzecią epokę swego życia, którą śmiało może nazwać nacjonalizmem niezależnym.

*Warszawa, październik — listopad 1936 r.*

KONIEC.



65428